PRENUMERATA WYNOSI w Warszawie:
Kwartalnie . . . . . rb. 1 k. 25
rocznie . . . . . . rb. 5 k. —
za odnoszenie do domu rb. — k. 10
zmiana adresu . . . . . . k. 15

WARSZAWA. KRAKÓW.

15 Lipca 1911 r.

№ 28.

PRENUMERATA w Krakowie:
kwartalnie kor. 4, rocznie kor. 16.
W GALICYI i AUSTRYI
kwartal. kor. 4.40, rocznie kor. 17.60. Zmiana adresu 40 hal.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

PISMO ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . . rb. 1.50
rocznie . . . . rb. 6.—
We wszystkich państwach związku pocztowego kwartalnie rb. 1.60.

Redakcya i Administracya w Warszawie, Aleja Jerozolimska 49. Filia w Łodzi, ul. Piotrkowska 81, tel. 12.00, firma „Promień". *Reprezentacya na Galicyę: Kraków,* ul. Zyblikiewicza 8. Filia we Lwowie, ul. Leona Sapiehy 2. Agencya w Poznaniu: Księgarnia św. Wojciecha.

CENY OGŁOSZEŃ:
Za wiersz petitu jednoszpaltowy lub jego miejsce na stronie zewnętrznej okładki kop. 20, na wewnętrznej kop. 15. W tekście kop. 30. I strona okładki kop. 40.

Adres Redakcyi i Administracyi: **Warszawa, Aleja Jerozolimska 49.**

Słów parę o Związku Równouprawnienia Kobiet we Lwowie.

Przed kilku laty grono mężczyzn wielkodusznych i szlachetnych, tworzące w lwowskiej radzie miejskiej „Klub reformy gospodarki miejskiej", rzuciło po raz pierwszy u nas w Polsce hasło wspólnej pracy politycznej i społecznej z kobietami.

Mała garstka kobiet hasło to w lot pochwyciła i zrozumiawszy ważność chwili, zabrała się gorączkowo do pracy, zdobyła się nawet na czyn tak odważny, iż postawiła własną kandydatkę do Sejmu.

I oto kandydatka nasza, Marya Dulębianka, w dniu dla kobiet pamiętnym, 2 marca 1908 r., zdobywa dzięki niezmordowanej agitacyi kilku kobiet i poparciu „Klubu Reformy gospodarki miejskiej" 511 głosów i to głosów nie kupionych ani wyłudzonych, ale danych w imię idei.

Pierwszy ten wiec przedwyborczy, na którym wygłaszała swoje credo polityczne kandydatka-kobieta, zagaiła Melania Bersonowa w sali niesłychanie natłoczonej. Z ciężkim trudem udało się Maryi Dulębiance mowę swoją wygłosić, tak nieprzyjazne było usposobienie wśród publiczności. Na późniejszych naszych wiecach zmieniło się to zupełnie i powoli ludzie zaczynają rozumieć, że towarzyszka życia i niedoli powinna być także towarzyszką w wytyczaniu nowych dróg życiowych.

Po wyborach, entuzyastki, które zrozumiały ważność chwili, założyły Związek Równouprawnienia Kobiet i postanowiły prowadzić energicznie dalej rozpoczętą pracę. Było to zadaniem trudnem wobec braku poparcia nie ze strony mężczyzn, ale ze strony—kobiet, ponieważ jednak ruch ten nie był sztucznie wywołany, lecz był istotnie potrzebą chwili, więc mimo przeszkód rozwinął się wspaniale i dziś, po niespełna trzech latach istnienia, Związek Równouprawnienia Kobiet stał się organizacyą poważną, liczącą setki członków.

Twórczyniami Związku R. K. były: Melania Bersonowa, Anna Augustynowiczowa, Zofia Strzetelska-Grynbergowa, Izabela Laskownicka, Janina Ryglówna, Henryka Pawlewska, Marya Zieniewska.

Pragnę w krótkości przedstawić nasze ideały, nasze cele i drogi i naszą działalność.

Przedewszystkiem żądamy, aby nas kobiet nie odsuwano od udziału w pracy społecznej i narodowej, rozumiemy bowiem i odczuwamy równie gorąco, jak mężczyźni, wszystkie potrzeby naszego społeczeństwa i pragniemy wspólnie z naszymi mężami i braćmi pracować dla dobra Ojczyzny. Dążymy zatem do zupełnego zrównania praw obu płci w kierunku politycznym, społecznym i ekonomicznym; hasłem naszem, równe obowiązki—równe prawa. W myśl tego postulatu zwalczamy uprawniony nierząd, tę najstraszniejszą ranę naszego stulecia, staramy się usuwać wszystkie krzywdy, wyrządzane kobiecie z powodu jej płci. Wszelki wyzysk kobiety na jakiemkolwiek bądź polu wywołuje gorący protest z naszej strony i najusilniejsze starania naprawienia złego. Związek nasz stoi na stanowisku narodowem, ale zupełnie bezpartyjnem; pertraktując, w razie potrzeby, ze wszystkiemi partyami, nie służy żadnej i z żadną nie jest związany, ma też przyjaciół we wszystkich obozach. Pragnie zrzeszyć i złączyć kobiety wszystkich obozów, partyj i stanów do wspólnej pracy nad wyzwoleniem z wiekowej niewoli i zależności.

Ideały nasze propagujemy zapomocą petycyj, wieców, deputacyj, protestów, odczytów, wydawnictw, artykułów w pismach.

W sprawie reformy ordynacyi wyborczej do Sejmu i do Rady miejskiej, urządziłyśmy szereg wieców z doskonałymi i wyczerpującymi referatami, a jeden z nich subtelnemi i cudnemi słowy zagaiła wielka nasza poetka, Marya Konopnicka.

Prócz tego zwołałyśmy kilka wieców i zgromadzeń w sprawie ustaw krzywdzących nauczycielki, urzędniczki pocztowe, telegrafistki i telefonistki.

Wspólnie z „Polskiem Zjednoczeniem Studentek" odbył się wiec w sprawach upaństwowienia gimnazyów dla dziewcząt, zamienienia liceów na szkoły realne, dopuszczenia kobiet na wydział prawny, na politechnikę, do akademii Sztuk Pięknych. Także o dopuszczenie słuchaczek z Królestwa na uniwersytet pod tymi samymi warunkami co słuchaczy, i o sprawiedliwy rozdział stypendyów, między młodzież męską i żeńską. Na wiecu tym przemawiali delegaci kilkunastu Stowarzyszeń akademickich męskich i żeńskich ze Lwowa i z Krakowa, solidaryzując się w zupełności z naszemi rezolucyami.

Wszystkie zgromadzenia były przepełnione i przemawiali na nich, zgodnie z naszemi żądaniami, najwybitniejsi posłowie i radni miejscy.

Dodać należy, że przedstawiciele wszystkich stronnictw, jako to: postępowo-demokratycznego, socyalno-demokratycznego, narodowo - demokratycznego i katolicko-narodowego zaznaczali na zgromadzeniach potrzebę przyznania kobietom czynnych i biernych praw wyborczych.

Kilkakrotnie wnosiłyśmy do Sejmu petycye, o przyznanie praw wyborczych kobietom a jedna z nich była podpisaną przez liczne stowarzyszenia lwow-

skie i krakowskie i przez kilka tysięcy osób z najróżniejszych warstw społecznych. Ale nietylko walczymy o prawa polityczne dla kobiet. Ustrój społeczny, gnębiący kobiety w kierunku ekonomicznym, znalazł w nas gorące przeciwniczki; żeby temu przeciwdziałać, podawałyśmy petycye o zrównanie pensyi pracowniczek na różnorakich polach pracy z męskimi kolegami. Kołatamy ciągle do odnośnych ciał ustawodawczych o dopuszczenie kobiet do wszystkich uczelni i o umożliwienie im wykształcenia na tych samych warunkach, co mężczyznom.

Zdając sobie sprawę z tego, że niewystarczającem jest wniesienie petycyj bez równoczesnego postarania się o poparcie dla nich wśród kierowników poszczególnych partyj politycznych, wysyłałyśmy deputacye do Sejmu, do Rady miejskiej i do wybitnych osobistości politycznych.

Nie uzyskałyśmy wprawdzie jeszcze tym razem biernego prawa wyborczego dla kobiet, ale znaczne rozszerzenie prawa czynnego, a co bardzo ważne, zniesienie pełnomocnictw dla kobiet, tak że każda kobieta będzie mogła sama iść głosować i w ten sposób zapobiegnie się wstrętnej frymarce legitymacyami kobiecemi.

Najwspanialszą była deputacya w jesieni w r. 1910, urządzona z inicyatywy Związku Równouprawnienia Kobiet i Czytelni dla kobiet wraz z wszystkiemi Stowarzyszeniami kobiecemi. Deputacya ta składała się z setek kobiet i wywarła liczbą swą i powagą przemówień imponujące wrażenie. Petycyę wręczoną Sejmowi przez tę deputacyę, podpisała Marya Konopnicka. Były to ostatnie słowa, skreślone jej ręką przed śmiercią. Wysłałyśmy także deputacyę do Wiednia w sprawie zniesienia paragrafu 30, zakazującego kobietom brania udziału w stowarzyszeniach politycznych.

Rozporządzając skromnymi funduszami, mogłyśmy dotychczas wydać własnym nakładem niewielką ilość broszur, mamy jednak nadzieję, że w przyszłym roku praca nasza i w tym kierunku znacznie się wzmoże. Wydałyśmy bardzo wiele ulotnych kartek agitacyjnych, które się przy każdej sposobności rozrzucało, starałyśmy się też o rozpowszechnianie dobrych wydawnictw, dotyczących spraw kobiecych.

W tym roku założoną też została mała biblioteczka, z której członkowie bezpłatnie czerpać mogą.

Prowadzimy bezpłatnie biuro porady prawnej, z pomocą najlepszych adwokatów lwowskich i w bardzo wielu wypadkach przyniosłyśmy doraźną pomoc; w innych, gdzie pomoc prawna nie była już możliwa, starałyśmy się zapewnić byt przysposobieniem danej osoby do odpowiedniego zawodu.

Dla zapoznania szerokich mas z naszemi ideami urządzamy odczyty i wykłady z różnych dziedzin, dotyczących spraw kobiecych.

W tym roku rozwinęłyśmy bardzo silną agitacyę na prowincyi, referentki nasze wygłosiły kilkanaście wykładów w różnych miastach i wskutek tego udało się nam założyć kilka filii na prowincyi.

Od tegorocznej akcyi wyborczej do Rady miejskiej Związek z różnych przyczyn był zmuszony usunąć się.

Znamiennym objawem, że myśl nasza zyskuje coraz więcej zwolenników, jest fakt, że wszystkie komitety przedwyborcze zaprosiły kobiety po raz pierwszy w tym roku do wspólnej pracy.

Z tej pokrótce naszkicowanej działalności Związku Równouprawnienia Kobiet widać, że młode to Towarzystwo jest żywotne, ruchliwe, pełne zapału i energii. Pracuje szczerze i niezmordowanie, a choć wie, że przed niem droga długa i uciążliwa, jest pełne radosnej nadziei i wierzy, że pochodnia oświaty rozświeci wszystkie mroki, a idea równości i sprawiedliwości zwycięży.

Przyszłość do nas należy!

M. B.

Lwów, 1911.

WIKTOR GOMULICKI.

Na rozłogach białoruskich.

Szkic powieściowy.

26)

— Jakiż procent litwinów liczy ludność zamieszkała w tej okolicy?—dopytywał warszawiak.

Gospodarz nie przestawał się uśmiechać.

— Ho, ho—wykrzyknął wreszcie—pan, jak widzę, lubi poruszać sprawy kapitalne Bowiem, jak panu wiadomo, oprócz innych, mamy obecnie także „kwestyę litewską". Należy ona do najdrażliwszych, i dlatego odpowiedzi na nią mogę udzielić panu tylko w największej tajemnicy.

Zniżył głos, i pochylając się do gościa, oświadczył:

— W okolicy mojej, w promieniu blisko pięciomilowym, rdzennych litwinów i wogóle ludzi mówiących po litewsku...

Zbliżył usta do samego ucha Mirskiego, i szeptem dokończył:

— *Wcale niema.*

— A jednak nazywa się to Litwa!—zdziwił się warszawiak.

— A jednak nazywa się to Litwa!—powtórzył tamten.

— Z kimże więc pan rozmawia po litewsku?

— Ze szwagrem—litwinem z litwinów. Ho, ho, nie uwierzy pan, jak płynnie i dobitnie toczy się każda nasza rozmowa. Ale ze szwagrem widuję się przeciętnie dwa razy do roku, więc z wprawy powoli wychodzę...

Obaj zamilkli.

— Zawiła jest ta „kwestya litewska"...—podjął po chwili warszawiak.—Zawiła, zwłaszcza dla polaków.

— Ho, ho!—rzucił się po swojemu Kołczanowicz — odrazu poznać można warszawskiego inteligenta! Wy, kochani moi, nawykliście wszystko gmatwać i wszystko subtelizować. Powiedziałbym nawet, że wszystkie tak zwane „kwestye" są rodem z nad Wisły. Macie dużo gazet, a w tych gazetach dużo miejsca do zapełnienia—nic dziwnego, że każdą myśl, każdy fakt, każdą sytuacyę polityczną lub społeczną rozdrabniacie do nieskończoności... Często całą sprawę możnaby zamknąć w jednym numerze, ale cóż wówczas stałoby się z pozostałymi sześcioma numerami na tydzień z dwudziestoma dziewięcioma na miesiąc?... Co najgorsze, przedostaje się już ta moda i do nas, do naszej młodej prasy wileńskiej—i temu to właśnie zawdzięczamy ową „zawiłość", która kochanego pana tak przestrasza...

— Przyznać pan jednak musi, że sprawa polsko-litewska nie należy bynajmniej do prostych.

— Do najprościejszych, kochany panie!—do najprościejszych! A wiecie, kochani moi, kto ją ostatecznie i nieodwołalnie rozwiązał?—Mickiewicz!

Mirski wzrokiem i całym wyrazem twarzy objawił ciekawość.

— Tak, nie inaczej—ciągnął tamten z naciskiem. Mickiewicz całą kwestyę litewską, która tyle kłopotu sprawia naszym, waszym i ich politykom, zamknął w trzech wyrazach—w wyrazach służących za inwokacyę „Pana Tadeusza".

Z ust Mirskiego wybiegły mimowoli słowa:

— „Litwo, Ojczyzno moja"...

Tych słów, które zna każde dziecko polskie, i z któremi każde polskie ucho oswoiło się już, jak z modlitwą codzienną, Kołczanowicz wysłuchał w solennem skupieniu ducha, z rozrzewnie-

niem głębokiem, które mu łzą rozeszkliło oko.

— Otóż to!—westchnął.—Największy z poetów świata, nazywając Litwę swą ojczyzną, stwierdził, że jest litwinem, pisząc zaś po polsku i czując po polsku, okazał, że można być polakiem, litwinem być nie przestając. Niech zrozumieją to inni, niech przejmie się tem ogół ludności, zamieszkującej tak zwaną Litwę, a kwestya litewska przestanie być—kwestyą.

— Inaczej o tem sądzą litwomani...

— Ho, ho!, kochany pan, wziąłeś odrazu nutę najwyższą. A przecie całej pieśni nikt na niej nie wygra.

— To prawda; jednak ze zjawiskiem istniejącem i już wcale wyraźnie określonem liczyć się trzeba.

— Ja litwomanów wcale się nie lękam. Poczęści nawet z nimi, a właściwie z intencyami ich, sympatyzuję. Gorąca miłość swej mowy, narodowości, dziejów minionych, nawet do fanatyzmu posunięta—jest godna szacunku. Uczci ją każdy szlachetny—cóż dopiero polak! Więc też znajdziesz, kochany pan, u mnie obok książek i dzienników polskich i białoruskich, książki i dzienniki litewskie. Czytam wszystko, co piszą moi współobywatele, posługujący się prastarą mową litewską. Życzę też im, żeby tę mowę wznieśli na ten stopień doskonałości, jaki posiada polszczyzna—choć obawiam się, że na to i kilka stuleci nie wystarczy.

— Cóż pan jednak mówi na ich wybryki separatystyczne, na wrogie względem ludności polskiej usposobienie?

— Wzruszam ramionami i uśmiecham się.

— Wszakże oni nawet Mickiewiczowi nie przebaczają. Znalazł się taki, co mu zaprzeczał prawa nazywania się litwinem...

— Ho, ho, to i o tem, kochany pan, wiesz? Skoro jednak wiesz, to przyznaj: czyż to nie zabawne?! Czyż nie jest szczytem naiwności przemawiać do swego dobroczyńcy:—Hola! pan nie masz prawa bogacić mnie i uszczęśliwiać!..—A zauważmy mimochodem, że Mickiewicz, tak samo, jak ja, i tysiące mnie podobnych, tyleż ma praw do obywatelstwa litewskiego, co wszyscy tamci krzykacze.

— Radykałom te argumenty nie trafiają do przekonania.

— To też my nawet nie probujemy ich przekonywać. Mogą sobie krzyczeć, ile zechcą; ich krzyk porządku rzeczy, wiekami utrwalonego, nie zmieni.

Kołczanowicz podsunął gościowi koszyk z ciastem, paterę z owocami, sam wypił jednym łykiem szklankę wystygłej herbaty, i po małej przerwie tak mówił:

— Stosunek wzajemny dwu narodowości, na jednej ziemi żyjących, które po całych wiekach przykładnej zgody teraz kłócić się zaczynają — jest bardzo prosty. Litwa to drzewo leśne, na którem przed pięciuset laty zaszczepiono kulturę polską. Dzięki temu, dziczka stała się drzewem szlachetnem, wspaniale kwitnącem i rodzajnem. Dziś sam Pan Bóg nie rozróżni gałęzi nowych od dawnych, zaszczepiona bowiem kultura przeszła w soki drzewa, i jest dziś krwią, to drzewo ożywiającą. Więc—czyż można brać na seryo jakiś upiorowy, z poza grobu odzywający się głos: — Niech uschną i opadną kwiaty i owoce, z polskiego szczepienia zrodzone! niech obłamane i wyrzucone będą wszystkie polskie tego drzewa konary! niech dawna leśna litewska dziczka napowrót dziczką się stanie!..

Długo jeszcze o tym przedmiocie rozprawiał gospodarz z gościem, a godziny, które wydzwaniał stary szafkowy zegar, hałasowały im nad uszami—niedosłyszane...

Nareszcie Mirski zerwał się z krzesła, przypominając, że mu na nocny pociąg czas jechać.

— Ho, ho!—zaśmiał się na to Kołczanowicz—tamten pociąg jest pewnie na połowie drogi do Warszawy. Chcesz czy nie chcesz, a musisz, kochany gościu, przespać się na naszych litewskich, borsuczych skórach, jutro spożyć z nami białoruskie śniadanie—i dopiero po serdecznem polskiem pożegnaniu do swojej Warszawki wyruszyć.

Tak się stało co do słowa, i stare zegarzysko zgrzytało godzinę dziesiątą rano, gdy warszawiak, na ciele i duchu pokrzepiony, siadał na bryczkę, która odwieźć go miała na kolej.

ROZDZIAŁ XVI.

W poczekalni na dworcu kolejowym już od pół godziny siedział Mirski, popijając herbatę, porządkując rzeczy, myśli i wspomnienia.

Nigdy jeszcze, z żadnej ze swych licznych wycieczek zagranicę, nie powracał do Warszawy z taką, jak teraz, uciechą.

Mówią, że ostatnie wrażenia są najtrwalsze, i zacierają pamięć poprzednich... Jednak piękna, zacna, rozumna postać Kołczanowicza nie zasłaniała w umyśle warszawiaka innych, mniej dostojnych postaci. Wolałby pewnie, żeby wszyscy, których tu spotkał, na miarę Kołczanowicza byli skrajani, ale jako człowiek z dużem poczuciem artystycznem, przyznawał, że plastyka obrazu na tem by stracić musiała. Więc, z rezygnacyą przyjmując, co mu los zesłał, grupował tylko umiejętnie swe wszystkie „szkice z natury“—jak to czyni malarz ze szkicami, zgromadzonymi w czasie artystycznej wycieczki.

Gdy był tem zajęty, usłyszał nagle za oknami tentent galopujących koni. Wyjrzawszy, dostrzegł ze zdziwieniem pannę Madzię *vel* Magdulę, wpadającą na spienionym anglezie, w towarzystwie stajennego, na plac, przeciwległy torowi kolejowemu.

Przed samym dworcem dziewczyna zeskoczyła lekko z siodła, wzięła od stajennego sporą walizkę ręczną, oraz kilka pakunków. Zaraz potem wydała mu rozkaz, odpowiednimi gestami uwyraźniony, żeby wracał do domu, wierzchowca jej z sobą zabrawszy.

Po niedługiej chwili, ujrzał ją Mirski wchodzącą do poczekalni z biletem kolejowym w palcach. Ubrana była do podróży, w płócienny płaszczyk z szerokiemi, obficie wyładowanemi kieszeniami. Na głowie miała rodzaj toczka, jaki noszą „sokolice“, z ognistem czerwonem piórkiem. Ten toczek, na ukos włożony, przy rumianych policzkach, ciemnych, żywo biegających oczach i ruchach energicznych, dawał jej pozór zuchowaty.

Poleciła tragarzowi złożyć rzeczy na stole, i skierowała się wprost do Mirskiego, jakby była pewna, że go tu zastanie.

Warszawiak pośpieszył naprzeciw niej z uprzejmym ukłonem.

— Cóż za miła niespodzianka!—rzekł.—Więc i pani dziś jedzie? Dokądże, jeśli wolno zapytać?

Uchwała zjazdu

Demokracyi narodowej w sprawie szkolnej.

„Gazeta Warszawska“ podaje następujące uchwały zjazdu stronnictwa demokratyczno-narodowego:

Zjazd uznaje, że stosunki, jakie się wytworzyły w sprawie szkolnej w Królestwie, są nienormalne i szkodliwe, i uważa za konieczne dążyć do ich uzdrowotnienia, o tyle przynajmniej, o ile to od społeczeństwa polskiego zależy.

W tym celu zjazd uchwala następujące zasady, które odtąd wszystkich członków stronnictwa mają obowiązywać:

a) Jakkolwiek ustrój wyższych szkół rządowych w kraju, w szczególności uniwersytetu i politechniki warszawskiej, nie odpowiada potrzebom społeczeństwa polskiego, a poziom ich naukowy jest bardzo nizki, co skłaniać powinno młodzież polską do zdobywania wykształcenia wyższego za kordonem i za granicą—to jednak nie należy stawiać przeszkód tej części młodzieży, która dla braku środków lub z innych względów zmuszona jest odbywać studya wyższe w kraju. Zjazd bowiem uważa to ze względów narodowych za korzystniejsze od wyjazdu na wyższe studya do Rosyi.

b) Szkoła średnia polska, pomimo ciężkich warunków, w jakich ją przepisy i polityka rządu postawiła, w ciągu swego sześcioletniego istnienia stanęła na wysokości dzisiejszych wymagań wychowawczych cywilizowanego społeczeństwa. Stwierdziła ona, że tylko szkoła ojczysta może prowadzić z pożytkiem dzieło wychowania młodych pokoleń. Zjazd też uznaje, że rodzice polscy, pojmujący należycie swe obowiązki, w tej tylko polskiej szkole kształcić swe dzieci powinni, a młodzież polska dopiero po otrzymaniu matur polskich może się starać o matury rządowe, o ile ich potrzebuje. Niemniej przeto ta część młodzieży, która z tych lub innych przyczyn pobiera naukę w szkołach średnich rządowych, winna być postawiona w warunki, w którychby wpływ otoczenia polskiego oddziaływał na nią jak najkorzystniej, zmniejszając te szkody, jakie dla niej wynikają z kształcenia się w szkole obcej.

c) Prześladowanie lub usuwanie od obcowania towarzyskiego młodzieży polskiej z racyi uczęszczania jej do szkół rządowych wyższych czy średnich Zjazd poczytuje za szkodliwe ze względów narodowych i uważa za niedopuszczalne, ażeby członkowie stronnictwa akcyę tego rodzaju w jakikolwiek sposób popierali.

d) Zjazd wzywa przedstawicielstwo polskie w Izbach prawodawczych do podjęcia akcyi ku podniesieniu poziomu naukowego wyższych uczelni w Królestwie, ku usunięciu z nich polityki, w szczególności zaś tkwiącego w samym ustroju szkół i praktykowanego przez władze szkolne bojkotu nauki polskiej, oraz ku pozyskaniu dla polskiej szkoły średniej trwałych podstaw prawnych, zapewniających jej większą swobodę pracy i zabezpieczających ją od dezorganizacyi ze strony władz rządowych.

Z tygodnia na tydzień.

Wystawa „Starej Warszawy", która bawiła i uczyła nas przez miesiąc, należy już, jak i sama stara Warszawa, do przeszłości. Niestety, trwała ona zbyt krótko, ot, zaledwie tyle, aby szersze masy, nieprzyzwyczajone u nas do obchodzenia się szanownego z pamiątkami historycznemi, były w stanie zdać sobie pierwszą sprawę z tego, na jaką to wyjątkową ucztę zostały przez Towarzystwo Opieki nad zabytkami zaproszone.

I szersza publiczność, i nawet prasa nasza pod koniec dopiero tej wystawy poczęły się w jej znaczeniu oryentować.

Zaczęto wtedy wołać na archeologów naszych:

— Przedłużcie wystawę koniecznie! Na miesiąc jeszcze! Na dwa!

Archeologom naszym, choć się przy urządzaniu wystawy sfatygowali, jak się patrzy, nie było od tego. Wiedzieli oni dobrze, że na nowiźnie orzą. I że potrzeba czasu, aby oceniono u nas robotę konserwacyjną.

Ale przedłużyć wystawy Starej Warszawy nie było sposobu. Magistrat warszawski dał wystawie piękne swoje sale, uprzejmie i za małem wynagrodzeniem, ale na czas ściśle wyliczony. Roboty restauracyjne, oddawna ułożone, musiały być rozpoczęte w danym terminie. Sale ratuszowe trzeba było opróżnić. A przeniesienie całej wystawy do sal redutowych,—rozpatrywano ten projekt,—stanowiło zadanie mozolne i nasi archeologowie się przed niem cofnęli.

Szkoda! Szkoda! Zwłaszcza dla tych, co wystawę widzieli raz, albo dwa razy tylko. Ci bowiem mają pojęcie, jak wiele tam nauczyć się było można. Inni, którzy tej wystawy widzieć nie mogli, albo nie chcieli, pocieszą się znacznie łatwiej w myśl przysłowia, iż „czego oczy nie widzą, tego sercu nie żal".

Ta wystawa była bardzo a bardzo niekompletna. I o tem organizatorowie jej wiedzieli lepiej, niż ktokolwiek inny. W przedmowie do katalogu Wystawy Starej Warszawy,—wydawnictwie prześlicznem, pamiątkowem, niemal pomnikowem,—ilustrują oni ułamkowość swego przedsięwzięcia nader charakterystyczną uwagą:

— W roku 1789, jak informuje Michał Baliński czytelników swej „Starożytnej Polski", znajdowało się w Warszawie puszkarskich warsztatów 60 i te zdolne były wyrobić na miesiąc 1000 sztuk broni. Dzisiaj na wystawie z warszawskich wyrobów tego działu znalazła się ledwo jedna sztuka!

Zapewne, — że jest to znikomo mało. Ale co się mnie tyczy, mam o tem własne zdanie. Ta jedyna sztuka wprost mi imponuje swem zachowaniem się—po tylu burzach, rewizyach, konfiskatach! Po tylu wysiłkach geniuszu śledczego Holmesów z 1830, 1848, 1863 lat. I wobec szalonego niebezpieczeństwa, na jakie konserwator tego archeologicznego okazu się wystawiał!

Na wystawie zgromadzono przedmiotów prawie półtora tysiąca. Wydaje mi się to również czemś niesłychanem, jak na warunki, w jakich konserwacya pamiątek znajdowała się w kraju naszym! Pomyślcie tylko, że jakiś organ konserwacyi,—prawda że nie byle-jaki, — mianowicie Towarzystwo opieki nad zabytkami, mamy dopiero od czterech czy pięciu lat. Kiedy na Zachodzie utworzyła się i rozwinęła wspaniale umiejętność archeologiczna, i kiedy tam mnóstwo ludzi poczęło czas i pieniądze poświęcać tej sprawie, czyniąc z niej naukę, sztukę, przedmiot ambicyi i dumy narodowej, wreszcie szlachetną namiętność, u nas czas srogi niszczył to czego zła ręka zniszczyć zaniedbała, a ignorancya nasza podawała dłoń pomocną temu dziełu ruiny. Przez lat dziesiątki wywozili też od nas obcy handlarze starożytności masami pamiątki przeszłości naszej. Czasem dobrze za nie płacąc, zwykle za bezcen je nabywając.

I wobec łapczywości spekulantów i stałego zapotrzebowania na przedmioty starożytne w różnych muzeach, europejskich i amerykańskich, można było mniemać, że kraj nasz został ograbiony z pamiątek doszczętnie.

Wystawa Starej Warszawy przekonała nas, że, na szczęście, tak bardzo źle nie jest. Stare rody zdołały uchronić od zagłady wiele zabytków, powodując się, coprawda, prostymi względami rodowej dumy, niemniej jednak pożytecznemu tym razem usługując dziełu. Nasi historycy również starali się ocalić, co mogli, z racyi swego zawodu pojmując wartość rzeczy, które dla mas wykształconych nawet były tylko przedmiotami „bez użytku". A co jest na wystawie objawem może najdziwniejszym, to wyrobienie się u nas kolekcyonistów na tak wielką skalę, że muszą oni i francuskim lub angielskim zbieraczom imponować. Te okazy, jakich w zakresie „Starej Warszawy" dostarczył p. Strzałecki, budzą podziw—dla zbiorów i dla zbieracza.

Wystawa Starej Warszawy jest przedewszystkiem wystawą sztuki. Obrazy i sztychy wypełniają ją w trzech czwartych. Widzimy tu nader cenne portrety dawnych władców i potentatów, poczynając od współczesnego obrazu, przedstawiającego troje książąt mazowieckich. Nieocenionymi dokumentami epoki są również malowidła Canalettiego, którego wielkie płótno „Elekcya na Woli" stanowi może najciekawszy przedmiot wystawy. Obrazy Gerarda, Bacciarellego, Lampiego, Plersza, Fontany są w równej mierze dokumentami, jak dziełami sztuki. Natomiast sporo płócien ma jedynie wagę dokumentu. Naprzykład duży obraz, bez żadnego talentu malowany, „Sejm Czteroletni". Jednak i na ten obraz widz spogląda z rozrzewnieniem, daje on bowiem, bądź co bądź, wyobraźni oparcie w wycieczce myśli do krain Czasu.

Jeżeli nie wszystkie obrazy „Starej Warszawy" są dziełami sztuki, w odwet za to, prawie wszystkie dzieła dawnych warszawskich rzemieślników mają wysokie nieraz piętno artyzmu. Trzeba przyjrzeć się temu, z czem pochwaliły się cechy warszawskie na wystawie, aby nabrać pojęcia, jak wysoko stało rzemiosło w dawnych czasach wogóle a w naszej starej Warszawie w szczególe. Lady, kraty, skrzynki, szkatułki, ławki kościelne, fotele, sanie, te wszystkie przedmioty do codziennego użytku, jakie wychodziły wówczas z rąk rzemieślników, świadczą o czemś, dziś bardzo już dziwnem,— o tem mianowicie, że robotnik dawny w pracę swoją wkładał duszę. Jakże mało artystów dziś to umie i może?!

Na rok przyszły obiecują nam wystawę—jeszcze ciekawszą.

Mianowicie *wystawę Napoleońską.*

Z projektem tym wystąpił zawsze rękę na pulsie życia naszego trzymający „Świat“. Rok przyszły jest przecież jubileuszem roku 1812-ym, „roku wojny i rokiem urodzaju“, wielkiego w dziejach całej Europy.

Sto lat już od tej epoki minęło. Termin *przedawnień.* Należy się spodziewać, że choćby z tego względu projekt „Świata“ nie napotka przeszkód w urzeczywistnieniu.

Wincenty Kosiakiewicz.

ANNA SOKOŁOWSKA.

NA JEZIORZE LUGANO.

Plusnęły radośnie zwycięskie me wiosła,
poczęły rytmiczny swój tan.
Błękitna nas fala uniosła... uniosła...
na srebro kryształów i pian.

Plusnęły me wiosła i wparły się dumnie
w nurt wody, bijącej o łódź.
A fale, wzbierając poszumnie... poszumnie...
wołają:—Hej! wiosła twe rzuć!

Położę me wiosła, upoję się ciszą;
w Alpejski zapatrzę się pion.
Niech srebrne mię fale kołyszą... kołyszą...
Niech w piersi me biją, jak dzwon.

Na strunach serdecznych spoczęła pogodnie
dłoń szczęścia i pręży je w dal.
Pieśń moja rozkwita łagodnie... łagodnie...
rytmami pieszczących się fal.

. . . .

Twa miłość jest jak otchłań morza,
po której płynie moja łódź.
Twa miłość jest jak sen... w przestworza
idący barwne tęcze snuć.

Twa miłość jest jak wioseł dwoje,
co w harmonijny biją ton.
Twa miłość jest jak szczęście moje,
z wysokiej, białej wieży dzwon.

Twa miłość jest jak pieśń żeglarzy,
radosna, ufna i bez skarg.
Twa miłość jest jak szept, co marzy...
u całowanych we śnie warg.

. . . .

Podniosły się fale i długie swe hymny
rzniciły donioślej w pierś skalnych łańcuchów.
O czoło uderzył wiew nowy i zimny,
jak oddech jawiących się duchów.

Otwieram źrenice i widzę go. Biały
duch ciszy na jezior szumiącej powodzi—
jak rycerz archanioł w zbroicy wspaniałej
przystanął u steru mej łodzi.

Poczwórne swe skrzydła olbrzymie...
[olbrzymie
rozwinął... Ach, piękny! podobny marzeniu.
Nie pytam, skąd przyszedł, nie pytam o imię,
lecz słucham go w cichem milczeniu.

—„Przychodzę po łup mój. Zwyciężę! zwyciężę!
Poczwórne me skrzydła rozwiałem.
Otworzę otchłanie—żywioły sprzysiężę—
ogarnę, upoję cię szałem.

Podnosi się fala, jak dobrych bóstw ręka,
i rozkosz się wzdyma, jak kłąb oceanu!
Pierś twoja tak ciasna... Niech pęka!
[niech pęka!
Duch leci, jak rozdzwon peanu.

Otwieraj źrenice. Niech przestrzeń ssie duszę.
Nie lękaj się! łuska mej zbroi połyska.
Azali powrócisz w te ciemnie i głusze?
w pieczary i grzązkie bagniska?

Azali, wchłonąwszy w twą pierś oceany,
powrócisz w zamknięcia murowań?
Azali zadławią sklepione twe ściany
najsłodszych ci hymn umiłowań?

Patrz—Oria w tęczowe obleka się łuny,
jak baśń o zaklętych zamczyskach.
Na San Salvatore, jak raju zwiastuny,
unoszą się elfy w wirowych koliskach!“

Drętwieję i słucham. Przesłodka męczarnia.
Uciszcie się fale! niech szum wasz nie płoszy
słów jego. Ach, słucham! a duszę ogarnia
paroksyzm ogromnej rozkoszy.

. . . .

—„Kochany! nie chwytaj tych wioseł rzuconych.
Tak piękny jest łodzi mej taniec.
A wody fontanna swych pereł toczonych
najsłodszy mi szepce różaniec.

Tym pieśniom i czarom nie wrócić...
nie wrócić...
Ta fala tak cudna i złota!
Czyż z falą pieszczącą będziemy się kłó ić
o chwile ziemskiego żywota?

O nie bierz tych wioseł! Niech pląsa!
[niech pląsa!
łódź moja falami pieszczona!
Niech żywioł ją modry całuje i kąsa!
Niech wicher ją bierze w ramiona!

Skroń moją przyciśnij do piersi twej drogiej,
twe usta mi podaj do warg!
Duszami stopieni pójdziemy w sen błogi
bez słowa... bez lęku... bez skarg.

Pójdziemy w zaświaty śnić dalej i głosić
tę pieśń nad pieśniami—pieśń naszej miłości.
W tej chwili przedziwnej rozkoszy jest dosyć
na całe okresy wieczności!

Rozwalmy piersiami tajemnic podwoje.
Patrz—Wicher—tajemnic tych poseł.
Na ustach błagalnych złóż usta mi twoje
i nie bierz! o nie bierz tych wioseł!“

Nie słuchasz mej prośby. Wpatrzyłeś się
[w skały.
gdzie łódź naszą czeka rozbicie.
I wiosła chwytając, stanowczy i śmiały,
krzyknąłeś: Powiodę cię w życie!

Pieśń twoja duchowi szaleństwem swem
[bluźni.
Żegnajmy jeziorne pałace.
Przed nami młot ciężki, czerwony żar
[kuźni
i walki—i bóle—i prace!“

Potężnem ramieniem drzesz wichry i fale—
Ujarzmiasz topielcze potwory.
I przeciw losowi unosisz zuchwale
łódź moją... Jam pełna pokory.

Jaki plon—wydały nasze konkursy.

P. Helena Sud... z Wołyńca głównym sprawcą złego lub dobrego administrowania domu czyni—kobietę. Jej usposobienie, umiejętność, jej zamiłowanie ładu, jej rozum, jej cnoty stanowią o całości domu—rodziny... A potem główny nacisk kładzie na *rachunek*, przypominając o starem ale mądrem zdaniu: *pamiętaj dochodzie żyć z rozchodem w zgodzie.* Zaleca płacić wszystko gotówką, towary kupować samej, klucze trzymać w ręku, połowę zaś dochodów *chować* na czarną godzinę, lub o wiele bliższą, jasną, ale zato kosztowną: *kształcenie dzieci.* Epoka ta rządnych rodziców nie powinna zastać nieprzygotowanych.

Budżety p. Sud..., dobra nasza znajoma z poprzedniej korespondencyi, a życzliwa pismu czytelniczka, układa bardzo staranne od 1,000 do 3,000 rb. na rodzinę, składającą się z 4 osób.

Bierzemy przeciętny na 2,000 rb. i przytaczamy go w całości.

Budżet domowy na 2,000 rb. według pani S. przedstawia się, jak następuje:

Rachunek miesięczny.

Mięso 2 f. k. 50 dzien. (22 dni)	10 rb.	
Ryba na 8 dni, piątki i soboty,	4 „	
Drób, cielęcina i t. d.	2 „	
Chleb	6 „	
Bułki i ciastka	6 „	
	28 rb.	
Mąka (3 nole) pud	2 „	
Krupy pół puda		60 k.
Perłowe krupy 5 funtów		50 „
Drobne krupki garniec		40 „
Cukru w kawał., licząc na os. 3 f.	2 „	25 „
a do kuchni i dla „zagórskich panów„ (piasek) razem do kawy i her. pół p.	2 „	40 „
Herbaty funt (2 rb.)	2 „	
Nafta do 3-ch lamp (latem mniej) N. 14 — 11 — 8 — pud—zimą	2 „	
Kawy pół funta		60 „
Ryżu 3 funty		30 „
Sago 3 funty		30 „

Żelatyny 10 łutów	50 k.
Wanilii 2 laski	20 „
Jarzyny—szparagi, kalafiory do	2 rb.
Cytryny	20 „
Zapałki	20 „
Szuwaks i pasta	15 „
Świec funt	32 „
Śmietana	1 rb.
Mleko	3 „
Jaja (czy nie zamało)	1 „
Sól	10 „
	22 rb. 02 k.
	28 „ „
życie	50 rb. m.
Rocznie rubli 600.	
Sługa	60 „
Obuwie pana (2 pary).	16 „
Kalosze płytkie	2 „ 50 k.
Głębokie	5 „
Damskie obuwie	10 „
Pantofelki 2 pary	6 „
Kalosze płytkie	2 „
Głębokie	3 „
Trzewiczki dla dzieci (4 pary).	12 „
Kalosze małe (2 pary).	4 „
Ubranie pana	100 „
Ubranie pani	100 „
Dziecinne	25 „
Gazety i książki	25 „
Święta	30 „
Cukier i spirytus do konserw	15 „
Drobne rzeczy do domu	10 „
Tytoń i gilzy	22 „
Tytoń dla „zagórskich panów“	6 „
Na cele filantropijne	47 „
	500 rb.
Pomieszkanie	300 „
Opał	200 „
Życie	600 „
	1600 rb.
pozostaje	400 „

Budżet na 3000 rubli liczy tak, że wydatki są te same, co na dwa tysiące rubli. A natomiast na życie towarzyskie trzeba czasem dodać parę butelek wina, lub własnej roboty nalewek i likierów i paręset rubli na teatr, odczyty, koncerty i wszelkie ogólnospołeczne stowarzyszenia, do których bezwarunkowo trzeba należeć, dopomagając nietylko słowami, ale i sakiewką. Ale wtedy prócz wydanych na życie 1600 rubli—pozostaje do rozporządzenia 1400.

Córkę swoją pragnie p. S. widzieć taką, aby kochała Boga i wierzyła w przykazania religii chrześciańskiej. Niech ma dużo w sercu miłości bliźniego, a życie jej niech będzie jasne i czyste. Niech poważne myśli wyrugują zamiłowanie do strojów i flirtu. Niech będzie gościnną, ale nie rozrzutną. Niech do pracy społecznej przykłada gorliwie rękę. A jeżeli obowiązki domowe ją skrępują i nie będzie mogła pracować na zewnątrz, to niech weźmie sierotkę i wychowa ją razem ze swemi dziećmi na uczciwego człowieka. Spłaci dług ludzki, a sobie szczęścia przysporzy, bo sierota wzięta w dom — to jego błogosławieństwo.

W życiu samodzielnym los przynosi różną dolę, złą i dobrą. Niech cierpliwość, wyrozumiałość i równowaga kierują jej każdym czynem i słowem, jeżeli spotka się z ciężką chwilą. Nigdy wyniosłość lub zbytnia pewność siebie.

Praca to jedyny środek na wszystkie moralne niedomagania. Niech więc będzie ciągle zajęta, niech dzieci jak najdłużej uczy sama, i zawsze czuwa nad ich nauką do końca, a życie choćby trudne — łatwiej zniesie z pogodą.

Jeśli córka moja nie wyjdzie za mąż,— czem się nie zmartwię, — to bardzo pragnę, aby była dobrym fachowcem. Niech będzie: doktorem, prawnikiem, urzędnikiem, nauczycielem, dobrze i sumiennie spełniającym swój zawód. Nie pragnę natomiast dla niej stanowiska nauczycielki w domach prywatnych, bo są tam jeszcze one często—źle traktowane (w wielu listach natrafiamy na ten szczegół, który jak niemiły zgrzyt rani ludzkie uczucie. Przyp. referentki).

P. „Wanda“, którą zajmuje specyalnie sprawa współdzielczości i która kooperatywę spożywczą zapewne już założyła, co z listu wnioskujemy — uważa, że praca zarobkowa kobiet może się rozwijać po godzinach wolnych od domowych zajęć.

P. W. D. na list jej odpowiemy w innej rubryce. Tu nadmienimy tylko, że jest on cały jakby dokumentem, tem cenniejszym, że żywym, a tem smutniejszym, że krwią serca pisanym, jak bardzo kobiecie potrzebne jest samodzielne wychowanie i zawodowe wykształcenie. „Źli ludzie zabrali ciężko zebrane oszczędności, mąż miejsce utracił“... I oto, na barki jednej kobiety spada utrzymanie dwojga ludzi i dziecka.

A jest w ręku jako fach — *szycie*, — ta jedyna ucieczka kobiet, zaskoczonych przez złą dolę...

„Proszę o dyskrecyę“... oto początkowe słowa innego listu.

Robimy...
Wierzymy...
Płacimy kary...
Trwamy.

... a o dyskrecyę jeszcze raz proszę. Dobrze—ale prosimy o adres. Chcemy pani posłać drobną pamiątkę. Prosimy w liście powołać się na wyrazy „gwiazda na kopercie“. Wyznać musimy, że z żalem poddajemy się spełnieniu życzenia, bo choćby dla dobrego przykładu — należałoby pisać *wszystko*, cośmy przeczytali.

Młodej prenumeratorce z Łęczyckiego powiemy: Odgadła pani. Rozumiemy panią, a radość, jaką słowa pani nam zrobiły—niech się objawi w przytoczeniu ich w całości niemal.

Czy kobieta ma brać udział w pracy społecznej? Tak. Choćby dla wła snego swego dobra. Nie zasklepi się w drobiazgach domowego życia, które muszą denerwować, i ustrzeże się od pewnego egoizmu, którym łatwo zarazić może własne dzieci.

Zarobkowa praca jest pożądana, o ile jest potrzebna i o ile kto umie godzić wszystkie obowiązki. Znam dwoje ludzi młodych. On urzędnik, ona telegrafistka na poczcie. Wspólnie zwiększają budżet domowy, dla wspólnych celów. Dzieciom dobrze, bo matka dobrze wszystko obmyśliła. Nie narzeka też ona na nadmiar pracy w domu i chętnie odmawia sobie wizyty lub spaceru dla załatania bielizny „naszemu dzieciątku“. Tajemnica szczęścia i pogody leży zapewne w tem, że pobrało się dwoje ludzi *z prawdziwego i wzajemnego kochania*. W sprawie służby—z doświadczenia notuje nam prenumeratorka z Łęczycy następujące uwagi:

Sposób wypróbowany przezemnie jest taki: Uczyć czytać i pisać. Mieć pogadanki. Uczyć robót. Mało rozwinięte mózgownice u analfabetek trzeba zająć czemś łatwem, a potem przenieść tę już poniekąd wyrobioną uwagę na—książki.

Mówię tu o takich, u których lata nauki minęły. Dzieci *zawsze chętnie* się garną do nauki i uważają za wielki zaszczyt, kiedy idą z książką w ręku, jak ze świętością, do „panienki“ do dworu. Sama mieszkam na wsi i *oświata ludu interesuje mnie ogromnie: wzięłam sobie za zadanie nikogo ze służby, tem więcej dzieci, nie wypuszczać analfabetami.* Piszę nie dlatego, żeby się pochwalić, lecz jedynie, by Nasz Tygodnik wpłynął na czytelniczki ze wsi; niech nie zwracają uwagi na niewdzięczność ludzką i przeszkody rodziców (bo i to bywa). Tylko zabrać się do pracy, póki młode siły i umysł swobodny panienek obywatelskich. Mają obszerne pole, więc niech nie odwracają się z pogardą od tego zajęcia. Bo czyż to nie przyjemność zapalać kaganek oświaty w tych ciemnych główkach? Radabym każdą zabrać do siebie, nauczyć prawdy i uczciwości, której zasady nie zawsze w dzieci wszczepiają ich rodzice. To bardzo smutne! Byłoby też szczytniejsze, gdyby panienki mniej po balach jeździły, a zastanowiły się co to jest zabawa? Polować na mężów... Nie obawiajcie się—i to przyjdzie. Czyż nie szkoda marnować czasu na tak niesmaczny sport? Można go przepleść czemś pożyteczniejszem, a nasi następcy będą mieli mniej pracy w szerzeniu kultury i postępu.

Mając lat 15 czytałam Martę. Od tej pory inaczej patrzę na świat. Postanowiłam też, że chociażbym najwięcej pieniędzy miała, nie wyjdę z domu swego dopóty, póki nie zdobędę jakiej pracy pewnej i dającej w ciężkich chwilach życia zarobek na chleb.

A teraz po przeczytaniu listu proszę nie myśleć, żem stara panna lub z zawodem w sercu. Nie jestem dotąd pełnoletnią, a miłość nie rozczarowała mnie.

Niechże wszystkie nasze „panienki“ ze dworów powiedzą nam czy słusznie zrobiliśmy, drukując prawie cały list dzielnej młodej panienki-obywatelki z Łęczyckiego.



N. 1—4a. Ubrania letnie do zabaw na świeżem powietrzu. N. 1—1a. Suknia z materyału w paski. N. 2—2a. Ubranie sportowe. N. 3—3a. Płaszczyk sportowy. N. 4—4a. Suknia batystowa lub fularowa.

Opisy do N-ru 28-go.

N. 1—4a. Ubrania letnie do zabaw na świeżem powietrzu.

N. 1—1a. Suknia z materyału w paski.

Płótno, zephir, batyst biały w kolorowe paski i gładki materyał na pliski, służy na sukienkę z tyłu zapinaną, wykończoną bardzo praktycznie do prania, gdyż bluzka i spódnica bez podszewki przypinają się lub przyszywają do paska gorsecikowego, uszytego oddzielnie z fiszbinami, który krochmali się sztywnie i pozwala wcale nie kłaść gorsetu. Górna połowa bluzki kimono i dolna część spódnicy krajane poprzecznie, zaś tunikowa część spódnicy i dolna gorsecikowa część bluzki są w paski podłużne; po zeszyciu wszystkich części, gładka biała lub w kolorze pasków pliska, 3 c. szeroka, kryje szwy i stanowi jakby zakończenie tuniki i gorsecika, z naśladowanem zapięciem na guziczki i pentelki z sutaszu. Tylny bryt krajany w całej długości, zachodzi na plisę poprzeczną. Pasek może być z materyału lub skórkowy.

N. 2—2a. Ubranie sportowe.

Bardzo wygodne do gry w tennisa, wiosłowania, powożenia lub t. p., szyje się z grubszego płótna lub wełny na spódniczkę, a bluzka może być z cieńszego materyału, batystu przy płótnie a surowego jedwabiu przy wełnie. Wysoka pacha i długie ramiona, z ramiączkami zachodzącemi na rękawy, zabezpieczają takowe od wyrywania się. Kołnierzyk stojący przykryty do połowy wykładem. Przody i plecy bluzki zaprasowane są w fałdki 1 c. głębokie, 17 c. długa patka podłożona z brzegu plisowaniem podwójnem 2 i 3 c. szerokiem i naszyta guziczkami, naśladuje zapięcie, dane środkiem pleców na kryte guziki; podobne zakończenie u rękawów. Spódnica składa się z dwóch brytów—nie równej szerokości, zeszytych środkiem pleców, z przodu zaś szerszy bryt prawy zachodzi na lewy i jest przystebnowany z boku z zakładką. Górny brzeg uszyty (po dopasowaniu z boków zaszewek) w pasek, przykryty zwierzchnim gorsecikiem z fiszbinami, zapinanym na zatrzaski z lewego boku wraz z suknią. U dołu nad obrębem spódnicy dana plisa skośna 5 c. szeroka, przystebnowana tylko górnym brzegiem.

N. 3—3a. Płaszczyk sportowy.

Może być z płótna, drelichu, wełny lub flanelki, uszyty bez podszewki, tylko z brzegów przednich podłożony płótnem i materyałem. Boczki krajane z przodami, tylko na 40 c. wzdłuż oddzielone zaszewką, plecy bez szwu zachodzą na przody i są wierzchem zastebnowane; w pasie można je obcisnąć patką. Przody zapięte z boku na trzy wielkie guziki, mają kieszenie kwadratowe z klapką zapiętą dwoma guzikami.

N. 4—4a. Suknia batystowa lub fularowa.

Niebieskie tło sukni zdobią białe grochy, takież wypustki i małe grelotki, zakończające pliskę z gładkiego materyału; takaż kamizeleczka podłożona pod rozporek przedni, przypięty złotemi guziczkami. Bluzka kimono zapina się z tyłu na kryte zatrzaski; pasek gładki z wypustką białą. Kołnierz biały batystowy z haftem ażurowym.

N. 5. Suknia z tuniką.

Z wełny angielskiej białej w czarne paski, przybranej czarnym aksamitem; bluzkę kimono, krajaną poprzecznie, dopełnia z tyłu plastron, z przodu kamizelka aksamitna z żabotem koronkowym. Spódnica, z szeroką plisą poprzeczną, ma tunikę zakończoną z prawego prostego brzegu pliską w paski poprzecz

ne, z lewego skośnego aksamitną, daną i u rękawów.

N. 6. Suknia zdobna haftem.

Odrobiona z blado-niebieskiej materyi *charmeuse* i tegoż koloru muślinu jedwabnego, ma gładką spódnicę, przysłoniętą tuniką równo spadającą, ozdobioną szerokim szlakiem, haftowanym jedwabiem ton sur ton. Bluzka kimono w prawej połowie z materyi, w lewej z muślinu jedwabnego haftowanego w muszki i węższy szlak na rękawach. Szarfa atłasowa opasuje figurę i zwrócona do przodu, przewiązana z boku.

N. 7. Kostyum tailleur w paski.

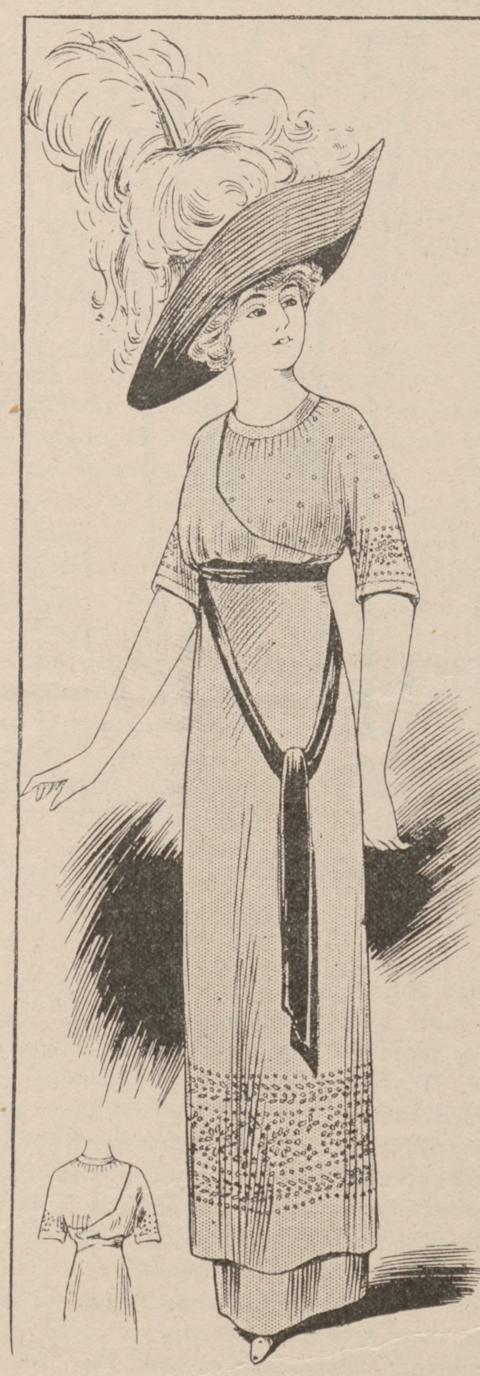
Odpowiedni do codziennego wyjścia, może być z płótna lub wełny w paski; gładka spódnica i żakiet przybrane patkami z materyału wziętego poprzecznie, przytrzymanemi guzikami metalowemi. Kołnierzyk wykładany zaokrąglony w patki, podłożone aksamitnem zakończeniem. Bluzka chemisier dopełnia kostyum, mogący służyć jako ubranie podróżne.



N. 5. Suknia z tuniką.

N. 8. Kostyum tailleur w kratkę.

Do niedalekich przejazdów może służyć jako ubranie podróżne, odrobiony z płótna w kratkę białą z czarnem, przybrany pliskami gładkiemi stebnowanemi, lub podwójnem naszyciem sutaszu. Kołnierzyk wykładany naszyty sutaszem, dopełniają gładkie białe ranwersy. Zapięcie na zatrzaski, a z wierzchu naszyte pętlice i guziki.



N. 6. Suknia zdobna haftem.

N. 9. Kostyum z bolero z baskiną.

Odrobiony z materyi charmeuse bronzowej i białej w bronzowe paski, ma spódnice tunikową gładką, otwartą na brycie z materyi w paski, z której dana wokoło plisa, zastępująca spódnicę spodnią. Rogi tuniki wywinięte z przodu, przykryte białą materyą i przytrzymane maleńkiemi bronzowemi guziczkami. Stanik podszewkowy zapięty z przodu pokrywa kamizelka bronzowa, wierzch dopasowany formą krótkiego bolero, z małą odciętą baskinką; kołnierz w paski z guziczkami u dołu.



N. 7. Kostyum tailleur w paski.

N. 10. Suknia z szarfą.

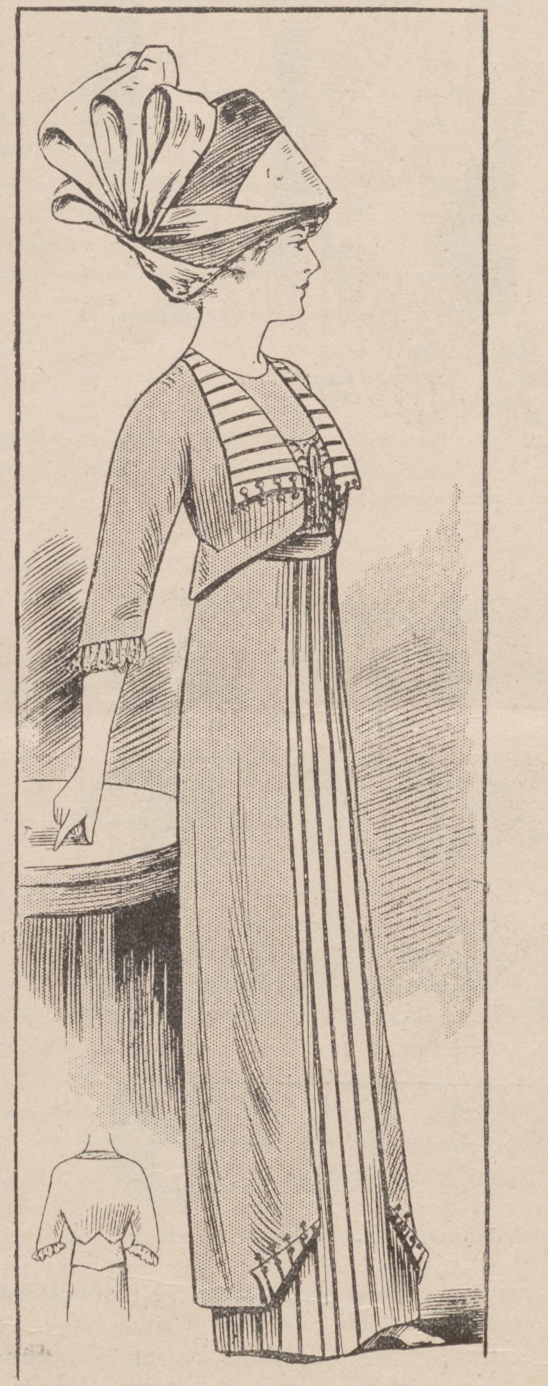
Kaszmir jedwabny koloru *vert pistache*, przybrany materyą ciemno-ponsową i tiulem żółtawym *(ivoire)*, wyszytym perełkami ponsowemi i *vieil or*. Na gładką spódnicę spada z przodu oddzielny bryt fartuszkowy, z jednym rogiem wywiniętym, podszytym ponsową materyą. Bluzka kimono głęboko wycięta, dopełniona tiulowym plastronem; oryginalne przybranie stanowi szarfa ponsowa, założona na prawe ramię i spadająca wzdłuż prawego boku.

N. 11—15. Fartuszki dla młodych osób.

W lecie wszystkie młode osoby, mieszkanki wsi, lub bawiące na letnich mieszkaniach, zajęte smażeniem konfitur, urządzaniem różnych konserwów, zbieraniem kwiatów na bukiety, lub zbieraniem nasion (żeby corocznie nie wydawać na nowe), urządzaniem podwieczorków dla gości—słowem, przy wszelkich zajęciach powinny używać fartuszków praktycznych lub strojnych. Fartuszek odpowiednio do materyału i wykończenia ochrania suknię lub zdobi i rozjaśnia ubranie. Do zajęć gospodarczych, lub dla artystki-malarki, potrzebny duży i szeroki fartuszek, bez garnirunków zbytecznych, uszyty z płótna, kretonu, satyny, zakończony plisą lub szlaczkiem. Ale przyjmując gości, trzeba mieć mały strojny fartuszek różowy czy niebieski batystowy lub fularowy w modny deseń. Rycina 11 przedstawia fartuszek biały płócienny z hafcikiem angielskim; szeleczki z falbany dzierganej i hafciku, wszyte w pasek bawetowy wraz z fartuszkiem, sznurowane są z przodu wstążką kolorową, z której dane kokardy u kieszonek. Drugi model zachodzi gorsecikowo z przodu (bez paska) i ma zamiast szelek upięcie chusteczkowe; mereżka i falbany z haftem angielskim zdobią fartuszek. Na ryc. 13 widzimy długi fartuszek formą princesse z jednego bryta, dzielonego pasami wszywki lub szlaczku kolorowego. Czwarty model jest z dużej chustki, obróconej na rogi; dwa boczne związane z tyłu wstążką; róg górny, tworzący plastron, jest środkiem przecięty i podszyty falbanką, która zakończa również brzegi dolne. Ostatni model zwraca uwagę oryginalnemi rękawami kimono, przy których idą patki, przytrzymane z przodu i na plecach krzyżowanemi paskami szlaku, naszytego u dołu fartuszka.



N. 8. Kostyum tailleur w kratkę.



N. 9. Kostyum z bolero z baskiną.

N. 16—19. Wzory pasków haftowanych.

Paski takie odpowiednie są do sukien czy bluzek haftowanych; deseń haftu i biała lub kolorowa bawełna czy jedwab musi być zastosowany podług haftu sukni lub bluzki. Po skończeniu haftu na materyale, brzegi trzeba podłożyć do spodu i zastebnować razem z podszewką. Klamerka może być obciągana lub metalowa; dziurki dać do wybicia.

N. 20—21. Kapelusze podróżne.

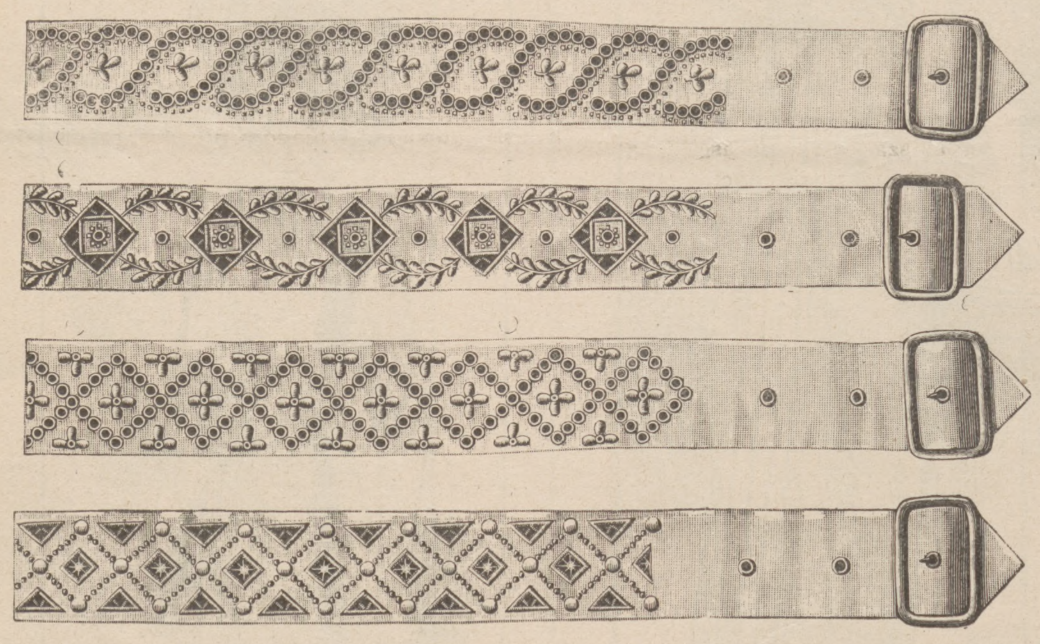
Obydwa są ze słomki gatunku tak lekkiego i miękkiego, że dają się wyginać na różny fason; szczególniej fasonik ryc. 20 z mniejszym rondkiem, może służyć nawet do dalekiej drogi. Rondko daje się odwinąć na oczy i włosy tak, iż w razie wiatru lub deszczu głowa jest zabezpieczona; można na wierzch założyć szalik jedwabny, potrzebny do jazdy samochodem; z opaski atłasowej kurz strzepać bardzo łatwo. Dla młodej osoby bardzo do twarzy będzie fason ryc. 21, którego główka i rondo są odmiennego koloru, np. piaskowego i bronzowego, popielatego i czarnego, ponsowego i granatowego; skrzydełko białe przypięte z boku nad uchem.



N. 10. Suknia z szarfą.



N. 11—15. Fartuszki dla młodych osób.



N. 16—19. Wzory pasków haftowanych.



N. 20. Kapelusz podróżny z wstążką atłasową.



N. 21. Kapelusz podróżny ze skrzydełkiem.

Nakrycie i przybranie stołu

(w miesiącu lipcu i sierpniu).

Do śniadania w małem kółku obrus biały adamaszkowy, płócienny haftowany lub etaminowy, wyszyty w blade róże. Na środku obrusa kładzie się serwetkę białą (chemin de table), oszytą koronką Cluny lub siatkową, a na niej stawia się w okrągłym niskim wazonie majolikowym, kryształowym lub skromnym fajansowym bukiet róż, najpospolitszych centofolii, krótko ciętych wraz z gałązkami zielonemi, włożonych ściśle, prawie ściśniętych jedna do drugiej w układzie, jaki widzimy na starych sztychach lub na dawnych krzyżowych robotach po naszych babkach. W braku odpowiednich wazonów, można użyć salaterek kryształowych i postawić kilka takich płaskich bukietów wzdłuż stołu. Na czterech rogach chemin de table postawić cztery srebrne płaskie koszyczki lub kryształowe talerze, napełnione ponsowemi owocami tego sezonu, jako to: poziomki wielkie ogrodowe, poziomki drobne leśne, wiśnie i truskawki lub porzeczki. Róże różowe i ciemnoczerwone owoce ładnie ozdobią stół, na którym już innych bukietów mieszać nie trzeba.

Nakrycie do herbaty stanowić może serweta biała, haftowana niebiesko, lub serweta z grubego płótna białego, ozdobiona wyszyciem niebieskiem, wszywką i koronką nicianą; małe serwetki muszą mieć takie same przybranie. Serwis do herbaty jest z angielskiej porcelany Wegdwood, niebieskiej, lub tegoż koloru japońskiej; małe talerzyki muszą być odpowiednie. Na środku stołu cztery talerzyki z ciastkami i sandwichszami, przedzielone naprzemian czterema wąskiemi a długiemi podstawkami kryształowemi, formą głębokich szufladek, napełnionemi kwieciem niebieskiem (pied d'alouette), jakiego w tych miesiącach jest dość, np. bławatki, niezapominajki i t. p., które można pomieszać z białemi kwiatkami i trawką (brisa minima). Która z pań ma filiżanki różowe lub serwis biały, niech ułoży kwiaty różowe, lub pomiesza różowe z niebieskiemi.

Nakrycie do obiadu. Na białym adamaszkowym obrusie, na środku stołu, układa się *parterre* z gałązek świeżych róż z zielenią, otoczony owalnemi wazonikami (*rivieres*) kryształowemi, napełnionemi gałązkami równo ciętych róż, ściśniętych jedna z drugą, z małym dodatkiem listków—tak iż tworzy się równy pachnący sznur. W pośrodku leżących płasko gałązek można ustawić grupę figurek (biscuit du XVIII siecle), lub białe figurki z Tanagry, albo starożytne statuetki porcelanowe. W braku figurek można postawić klosz z owocami czerwonemi (wiśnie, maliny, poziomki). Innego deseru nie stawia się na stole przy różach. Przy kandelabrach oświetlających stół powinny być różowe abat-jour'y. Na letniem mieszkaniu, gdzie można nie mieć kryształowych podstawek, zręczne rączki gospodyni domu ułożą girlandę z róż i otoczą nią owalnie gałązki rzucone na środku obrusa. W braku kwiatów, dobranych w jednym gatunku, można używać kwiatów mieszanych, jakich dostarczą łąki i pola. Świeży kwiat zawsze zdobi mieszkanie i przystraja nakrycie. *Toja.*

Kronika mody.

Płaszcze tiulowe, koronkowe z dużymi białymi etaminowymi kołnierzami kładą się na każdą suknię.

—

Fularowe suknie białe w czarne kropki— których jedyną ozdobą są pąsowe, szafirowe lub zielone wypustki—pojawiają się często.

—

Kolorowy kapelusz używa się do każdej toalety białej z czarnem. Natomiast do sukni białej tylko zupełnie biały, czarny, lub biały z rondem aksamitnem czarnem, czy wywiniętem okrągłem rondkiem, jakie bywa przy fasonach *clown*, o których pisaliśmy w ubiegłym numerze. Przybranie nawet czarnych kapeluszy białymi liśćmi należy do najwytworniejszych.

—

Bielizna biała. Majtki trykotowe we wszystkich kolorach są noszone. Oczywiście na ulicę, pod suknie cienkie, trzeba brać spodniczki.

—

Staniczki pod spód doszły do wielkiego wykwintu. Są nawet jedwabne, jakby z wązkich wstążek, rozszywane wstawkami.

—

Buciki białe, jasne, kolorowe z pończochą odpowiednią do koloru piór, parasolki, lub wypustek sukni są noszone.

Wywiad o modzie u damy wielkiego świata.

— Korzystam z uprzejmości, szanownej pani i jeszcze ośmielę się ją trochę ponudzić...

— Ponudzić? Ani trochę, łaskawa pani. Zanadto jestem kobietą, aby mnie nudziła rozmowa o strojach. A tem więcej, jeśli ona jest *celowa*. I jeśli ktoś, kto mnie słucha, umie odczuć estetyczną stronę tych różnych szczegółów, z których wrodzony smak, poparty odnośnym kunsztem zawodowym— może stworzyć istne pieścidełka.

Komplement schowałam na pamiątkę, a uszy nadstawiłam, aby nie uronić nic z tego, co piękna a wytworna strojnisia mi zwierzała.

— Paryżanka, to istotnie stworzenie, mające podwójną dozę zalet kobiecych na punkcie ubrania. Na ulicach Paryża, zda się, niema brzydkich kobiet, a rażąco stare nie pojawiają się nigdy.

Co się z niemi dzieje? Równie trudno zgadnąć, jak uwierzyć w to, że każda paryżanka do końca dni swoich umie utrzymać powierzchowność miłą dla oka. A jednak tak jest.

Starszym kobietom przyszła dzielnie w pomoc moda, która dozwala drapować staniki i zarzucać na ramiona szale. Młodym, powiewnym postaciom nie odbiorą one ani linii, ani smukłości. Starszym kobietom salwują doskonale ich zachwiane w formie kształty i pokrywają niedobory.

— Więc ciągle noszą szale?

— Nieco tylko odmienne zaszły w nich kombinacye, ale zawsze są noszone i prawie niezbędne do wykończenia wykwintnego ubrania. Najmodniejsze są w tej chwili szale dublowane. Gaza na gazę, ale w dwu tonach lub dwu odmiennych kolorach. A więc: czarna gaza podbita gazą solferino, bardzo noszonym dziś kolorem do wszelkich wypustek, kokard, róż, nawet piór. Czarna gaza dublowana zieloną, biała—popielatą, różowa—lila, fijołkowa—blado-niebieską... A wszystkie zakończone frendzlami jedwabnemi, wrobionemi w dwu tonach. Śliczne są takie szale. Opadają z ramion, a razem z piórami, których już dziś najmodniejszą formą są strusie nie karbowane—ale już nie pleuresy, dodają młodym kobietom jakiegoś leniwego wdzięku.

— A jaka najwięcej używana jest bielizna?

— Wykwintną zawsze jest cienka weba. Paryżanki noszą jednak ogólnie same prawie batysty. Majteczki zastąpiły dziś powszechnie trykoty, jedwabne lub fil-de perse.

Pończocha jest wobec płytkich półbucików bardzo ważną częścią garderoby. To też moda ogólnie rozstrzygnięta i zadecydowana co do pończoch jest taka, że muszą one być zawsze koloru takiego, w jakim jest dominujące dopełnienie toalety. A więc, albo koloru kapelusza, albo parasolki, albo wypustek. Słowem, musi pończocha być jakby dalszym ciągiem motywu przybrania, które jest na zewnątrz toalety.

— A teraz może mi łaskawa pani zechce powiedzieć, czy bielizna stołowa uległa modzie?

— W dziedzinie luksu wykończeniem tylko. Bo, równie cienkie holenderskie obrusy mamy po naszych babkach, jakie i obecnie wyrabiają. Ale trzeba przyznać, że pomysłowość w ozdobie bielizny stołowej doszła do niebywałej piękności. Szeregi mereżek, snujących się między wspaniałymi białymi haftami, wstawionymi kwadratami, igiełką wykonanych ażurów, koronki, wszywki, tworzą z serwet i obrusów takie prześliczne ozdoby stołu, że trudno wyobrazić sobie, aby w tej dziedzinie zbytek mógł pójść dalej.

Jeżeli jeszcze piękna porcelana, błyszczące kryształy, srebro i kwiaty, których jednak nie wyklucza moda, jako jednej z najpiękniejszych ozdób, złączą się z tymi arcydziełami rąk pracowitych—to całość tworzy się wspaniała.

Do śniadań rano i popołudniowej herbaty używane jest nakrycie kolorowe, a barwy ich, desenie i gatunki są wielce urozmaicone i bardzo ładne choć nie tak zbytkowne.

Na tych informacyach zakończyłyśmy rozmowę, którą zamówiłam sobie u pięknej pani po jej powrocie z letniej wycieczki za granicę.

Mrówka.

A. LICHTENBERGER

Pani Honorata.

Jeżeli poczucie władzy, zadowolenie, jakie daje sztuka i spokój sumienia, należą do najcenniejszych dóbr ludzkości, to mało jest ludzi szczęśliwszych nad panią Honoratę.

P. Honorata jest księżniczką garnków, królową rondli, cesarzową pieców kuchennych. Kuchnia od lat czterdziestu jest królestwem, nad którem sprawuje absolutną władzę. Podczas gdy gotują się jej rosoły lub rumieni pieczyste, rozgląda się dokoła wzrokiem rozkazującym i pełnym zadowolenia. Wszystko jest poustawiane podług jej woli, zawieszone tam, gdzie jej się podoba, ozdobione podług jej gustu. Podłoga, świeżo wytarta, błyszczy jak posadzka froterowana; sprzęty z drzewa jaworowego lśnią niepokalaną białością śpiżarnia, tajemnicza skrytka, pełna wiktuałów, w których ilość i przeznaczenie ona jedna jest wtajemniczona. Podobne do eskadry pancerników w porcie wojennym, rondle jej roztaczają olśniewające blaski miedzi, mosiądzu i niklu. Jak Pani ma swój salon, tak Honorata ma swoją kuchnię. W niej czuje się u siebie, wśród niej niepodzielnie króluje i nawet Pani sama z nieśmiałością odważa się na przestąpienie progu jej królestwa.

Pani Honorata ma nad wszystkiem, co dotyczy jedzenia, władzę, przez nikogo nie kwestyonowaną. Obiadów nie dysponują jej, muszą się o nie układać. Pani bardzo nieśmiało występuje z propozycyami. P. Honorata czasami zgadza się odrazu ruchem głowy pełnym aprobaty—ale częściej przyjmuje je milczeniem pełnem pogardy, lub oburzeniem, którego ukryć nie potrafi. Ma swoje zasady bezwzględne i nieubłagane. Są potrawy odpowiednie na pewne dni w tygodniu a niestosowne na inne. Napróżno Pani radaby mieć dzisiaj cielęcinę w środę — utrzymuje p. Honorata — musi być baranina, będzie więc pieczeń barania. Łagodnością, perswazyą, chytrością lub ostatecznie groźbą zamachu stanu, p. Honorata zawsze postawi na swojem. Pani wie o tem zgóry i najchętniej, bez dyskusyi, zdałaby się odrazu na wolę p. Honoraty. Ale ta rozumie rzeczy inaczej. Pani jest od tego, aby rozkazywać, ona—od tego, aby słuchać—naturalnie w granicach... możliwości. Wysłuchawszy rozkazów, jakie uznaje za odpowiednie, p. Honorata przewiesza przez rękę pałąk od koszyka, chwyta—jakaby nie była pogoda—parasol o zakrzywionej rączce i zamyka za sobą na wszystkie strony kuchnię, aby nikt się tam—broń Boże—nie dostał podczas jej nieobecności. Krokiem żwawym i pewnym spieszy na targ po sprawunki. Kupuje szybko i dobrze. Jednem spojrzeniem, bystrem i wprawnem, ocenia świeżość ryby, zalety pieczeni, dojrzałość owocu. Ruchem pełnym pogardy odrzuca wiktuały podejrzanej wartości. Równie trafnie z punktu widzenia kulinarnego, jak i z punktu widzenia handlowego, ocenia wartość każdego przed-

miotu. Oddawna już kupcy nie probują jej podejść—nie śmieliby zarówno odmówić jej należnego koszykowego, jak żądać pięciu franków za pulardę, wartą półpięta franka. Potrafi tak dobrze poznać się na każdym ich podstępie i poskromić ich chciwość, że zjednała sobie wśród nich ogólne uznanie i powagę. Kłaniają jej się z szacunkiem, pytają o zdrowie i zasięgają rady w kwestyach osobistej natury. Rzeźniczka nie wydałaby zamąż córki, dopóki p. Honorata nie powie, co myśli o konkurencie, a piekarz chce wiedzieć, jak jej się podoba nowy sklepik, zanim zdecyduje się na przeprowadzkę. Nie znaczy to jednak, że pani Honorata traci czas na paplanie. Gardzi ona bezcelową rozmową i nigdy nie marnuje czasu napróżno. To też szybko decyduje się w wyborze i nie baraszkuje, spiesząc z powrotem do domu. Naprzód już cieszy się na swoje rondle, a zapał do sztuki pochłania ją całkowicie. Mięso, drób, ryby, jarzyny i t. d. co żywo wypakowuje, płucze, skrobie, dzieli, patroszy.— Za chwilę już gotują się rosoły, duszą jarzyny. Nęcący zapach rozchodzi się ponad kominem, na którym pani Honorata oddaje się tajemniczym praktykom, jakich sekretu nie zdradziłaby za żadne skarby świata. Poważna i natchniona pochyla się nad swemi preparatami, kosztuje zaprawy, dokłada lub przytłumia ogień,—tu dodaje szczyptę soli, tam kroplę octu lub ziarnko pieprzu. Pochłania ją gorączka tworzenia, jakiej doświadcza malarz przed swojem płótnem, poeta wobec swoich rymów. Obiad zawsze bywa gotowy na porę. Ale raczej podziękowałaby za miejsce, aniżeli podała go bez najstaranniejszego wykończenia.

Po obiedzie państwa ona prezyduje przy jedzeniu służby. Rozlewa zupę, kraje mięso, rozdaje porcye i zazdrośnie a skrupulatnie chowa to, co przeznacza na kolacyę dla swoich państwa. Dumna z wykonywanej władzy, doznaje nieokreślonego uczucia zadowolenia, jeżeli może młodszej lub niańce przeszkodzić w niepotrzebnem dogodzaniu swojemu podniebieniu. Nikt jednak nie śmie buntować się przeciw jej władzy. Wszyscy uznają fakt niezaprzeczony, że kto chce zostać w służbie u Pani, musi ulegać pani Honoracie. Jej despotyczna władza nie znosi współzawodnictwa i pozbywa się lub zmusza do uległości każdego, kto probuje z pod niej się wyłamać. Młode niańki opowiadają ze strachem tortury, jakie znosić musiała mamka charakteru zbyt niezależnego. To też po buntach tłumionych w zarodku poddają się z uległością władzy p. Honoraty, a wieczorem, kiedy praca dzienna już ukończona, siadają z nią razem dokoła stołu z igłą w ręku przy świetle jej ulubionej kopcącej lampy— i ona wtedy obejmuje ster rozmowy. P. Honorata wtedy wykłada swoje teorye o ludziach i społeczeństwie. Są one pełne pesymizmu, ze szczególniejszą zaś goryczą odzywa się o płci brzydkiej. Pani Honorata jest wdową po wojskowym. Ta karta jej życia krótka jest i tajemnicza. Mimo dobrego wyglądu, mąż zmarł w krótkim bardzo czasie po ślubie i nie zostawił żalu w sercu wdowy. Pani Honorata nie wspomina o nieboszczyku przez delikatność, by nie uchybić jego pamięci, ale nie odmawia sobie przyjemności wypowiadania zdań uszczypliwych i zjadliwych o mężczyznach. Wywnioskowano stąd, że nieszczególne ma wspomnienia ze swego małżeńskiego pożycia, a kupiec korzenny temu tylko zawdzięcza jej łaski, że nazywa ją panną Honoratą. Jedynym wyjątkiem są trzej synowie Pani i ci posiadają wielkie względy pani Honoraty. Lubi ona opowiadać szczegóły o ich urodzeniu, niemowlęctwie i różnych przypadłościach ich dzieciństwa. Nie chwali się tylko tem, że opychając ich w sekrecie różnemi smakołykami, bywała nieraz powodem katastrof żołądkowych. Ich powodzeniem cieszy się, jak swojem własnem, troskliwie dopytuje się o ich zdrowie, a wielką dla niej przykrością jest chwila, gdy piętnastoletnim przestaje mówić po imieniu, a zaczyna mówić w trzeciej osobie. Gdy mają przyjechać na wakacye, na dwa dni przedtem nie może powstrzymać wybuchów radości i z zapałem bierze się do odczytywania najtajniejszych swoich przepisów, aby módz każdego z nich uraczyć ulubioną przez niego potrawą.

Pani Honorata chętnie zazwyczaj wtajemnicza swoje audytoryum wszelkie tajniki swojej wiedzy, najchętniej jednak rozprawie o polityce i medycynie. W polityce jest konserwatystką, nienawidzi republiki, brzydzi się rewolucyonistami, ma kult dla Wielkiego Cesarza i lubi wojsko. Z gazet najwięcej interesuje ją kronika wypadków i zbrodni — czyta je głosem namaszczonym, którym umiejętnie włada w miejscach wzruszających. Ale najwięcej—zdaje się—interesuje ją medycyna. Z wielką chytrością zdobywa zaufanie młodych nianiek i pokojówek—i z prawdziwą rozkoszą wlewa w nie rozmaite ziółka i środki przeczyszczające podług jakiejś tajemniczej metyy. Ma przekonania niezwruszone i niepokojące o właściwościach różnych roślin, o wpływie księżyca i pór roku. Specyalnie do tego przygotowanym nożem nacina ogony kociakom zaraz po urodzeniu, co ma chronić od choroby—a jeżeli kocięta są skazane na utopienie, obwiesza szyję matki korkami, aby z łatwością straciły pokarm. Trafiają się jednak wypadki, na które nie zna rady. Wtedy z głębi swej szafy wyciąga zatłuszczony egzemplarz: Wielkiego Sennika Egipskiego i z namaszczeniem zagłębia się w jego tajniki.

Przed udaniem się na spoczynek obchodzi kuchnię, ogląda, czy wszystko na swojem miejscu, gasi światło i sprawdza, czy wszystkie drzwi pozamykane. Wreszcie, tłumiąc odgłos kroków, idzie do swojej izdebki na poddaszu i zasypia zadowolona z dnia pracowitego, śniąc o bajecznych pieczeniach, wymyślnych sosach i niebywałych legumінach. I czuje się szczęśliwą.

Z francuskiego przełożyła Z. W.

Popis uczenic szkoły śpiewu prof. M. Sobolewskiej.

Jedną z pięknych i użytecznych placówek pracy kobiecej jest szkoła p. Sobolewskiej, której popis odbył się w Filharmonii. Popis ten nosił znane już cechy szkoły, a więc śpiewaczki zarówno więcej jak i mniej utalentowane wykazały: wyborną metodę, głosy wyrównane, prawidłowo postawione, subtelne cieniowanie i frazowanie, dobitną wymowę, tudzież głęboką muzykalność i poczucie wykonywanych stylów. Charakterystykę szkoły prof. Sobolewskiej, której działalność nie od dziś jest uznana i która już wydała doskonałe siły śpiewacze operowe i estradowe, stanowi indywidualne prowadzenie głosów, nie podciąganie ich pod jeden szablon, co prowadzi do szybkich a dobrych rezultatów. Program, świadczący o wysokiej artystycznej i intelektualnej kulturze szkoły, obejmował obok najpiękniejszych utworów literatury muzycznej polskiej i ogólnej z różnych epok, dzieła mistrzów tej miary, co Haydn, Gluck, Mozart — mało lub zupełnie u nas nieznane, jak wspaniały finał II ak. op. „Flet zaczarowany“. Odtrąciwszy na karb tremy—nieodłącznej od pierwszych występów—pewne braki— naogół zaznaczyć należy bogactwo pięknych i nader umiejętnie prowadzonych głosów, które wykonały numery solowe, duety, tria, kwartety i chór. Z pośród 42 uczenic stających do popisu wyróżniły się solistki: L. Krywicka, G. Dońska, M. Markowska, Z. Ambrożkiewicz, M. Gnuzdjewa, M. Stagieńska, G. Gnuzdjewa, A. Lewkowicz, J. Staniszewska, L. Fenigstein, G. Rejnowa, A. Świeżyńska i I. Kożuchowska. Nauczycielem chórów w szkole jest dyr. Opieński; śpiewu solowego M. Sobolewska, która wielkie położyła zasługi nietylko na polu pedagogii śpiewaczej, lecz i ogólnej u nas kultury estetycznej — powołaniem do życia koncertów historycznych dla młodzieży—które prowadzi od lat trzech. Słusznie też dzielną profesorkę spotkała po popisie ogromna a rzetelnie zasłużona owacya.

L. K.

Pierwsze dzienniki mód.

Kilkaset lat temu nie znano wcale dzienników i modystek, a jednak mody zmieniały się i kobiety wszelkiego wieku hołdowały im ślepo. Wędrowny kupiec był jedyną ucieczką elegantek, nietylko bowiem rozwoził jedwabne tkaniny z Włoch i Wschodu, ale sprzedawał lalki, ustrojone podług ostatniej mody. Według tego wzoru, piękne kasztelanki we dworach i zamczyskach, same z pomocą służebnic, krajały i szyły sobie suknie. Przyjazd takiego kupca był dniem radości dla całego fraucymeru, ale mężom zapewne nosy wydłużały się na jego widok.

Pierwszy dziennik mód zaczął wychodzić we Francyi—jakżeby mogło być inaczej? W r. 1677 Ludwik XIV udzielił p. de Jizé

pozwolenia na wydawanie pisma *Mercure galante*. W pierwszym numerze był opis ślubu księżniczki francuskiej, dokładne sprawozdanie o toaletach, a w końcu rycina, wyobrażająca oblubienicę. Była także część literacka, poezye, zagadki i dodatek muzyczny.

Pierwszy dziennik mód niemiecki zaczął wychodzić w Norymberdze r. 1712, ale wkrótce upadł. Nielepiej powiodło się pismu p. t. *Mode und Galanterie-Zeitung*, które ukazało się w Erfurcie r. 1758; dopiero *Journal des modes et des dames*, z francuskim i niemieckim tekstem, wydawany we Frankfurcie nad Menem, zyskał szerokie koło czytelniczek i utrzymał się od r. 1786 do 1848.

W Anglii jeszcze później pojawiły się dzienniki, poświęcone modzie. Od r. 1794 do 1800 wychodziło w Londynie pismo: *Galery of fashion*, z prześlicznemi kolorowanemi rycinami, które pod względem charakteru i wykończenia o wiele przewyższają dzisiejsze lalkowate, pozbawione wszelkiego wyrazu postacie.

Na rok 1823 przypadają narodziny pierwszego dziennika mód w języku polskim, wydawanego przez Ksaw. Godebskiego; tytuł jego „Warszawianin", nie miał jednak szczęścia i zgasł w pół roku, ustępując miejsca współzawodnikowi, „Kuryerowi dla płci pięknej", który ukazał się w tym samym roku, redagowany przez Hil. Zaleskiego. Pod względem rycin nie mógł się równać z zagranicznemi, zato przewyższał je treścią. Przestał wychodzić dla braku funduszów. Ten sam los spotkał w r. 1828 „Motyla", który miał też istnienie motyle, pomimo wysiłków redaktora, ks. Włodz. Lubeckiego.

Trwały żywot miał dopiero „Magazyn Mód", założony przez J. Glücksberga, w r. 1835, i przez ćwierć wieku redagowany przez Joannę Widulińską, ojciec „Tygodnika Mód i Powieści". W r. 1860 nabył go J. K. Gregorowicz i zmieniwszy tytuł, zbogacił treść i ulepszył ryciny.

Gozdawa.

COLETTE YVER.

ADWOKATKI.

POWIEŚĆ

przekład z fran. Zofii Sokołowskiej.

28)

Blondel, istny szczur sądowy, stanowił rażące przeciwieństwo z młodym i krzepkim normandczykiem; jedynie ogień blado-niebieskich oczu zdradzał jego geniusz.

— Jak się masz, kochany kolego—rzekł, ściskając rękę uradowanego Andrzeja.

— Muszę pana prezesa zapoznać z moją babką a raczej drugą matką—rzekł młody adwokat.

Blondel skłonił się przed panią Mansart. Umówili się o godzinę, w której się spotkają, a przy pożegnaniu najsławniejszy z obrońców rzucił kilka słów znaczących:

— Moje uszanowanie pani Jélines. Proszę jej powiedzieć, że zachwycam się jej talentem; gdybyśmy mieli chociaż trzy takie, jak ona, adwokatki, cieszyłbym się szczerze, że kobiety zostały dopuszczone do naszej korporacyi.

W drodze do szatni spotkali starego woźnego, który z uszanowaniem zagadnął Andrzeja:

— Przepraszam pana adwokata, ale chciałbym zapytać o zdrowie pani Jélines... Ona taka uprzejma, wcale nie dumna, zawsze człowiekowi powie „dzień dobry". Od wieków już jej tu nie widziano. Niema dnia, żeby kilka osób nie dowiadywało się, w którym wydziale ona staje; chcieliby zobaczyć adwokatkę, o której tyle mówią; sam nie wiem, co odpowiadać.

Wygolona twarz Andrzeja lekko drgnęła.

— Możecie powiedzieć, że nieprędko zjawi się w Pałacu: jest cierpiąca—mruknął.

Idąc do domu, ani on, ani pani Mansart ust nie otworzyli.

Fabrézan wpadł, jak wicher, do gabinetu, gdzie panna Angély czekała już pół godziny.

— Ach! droga pani, przepraszam stokrotnie!

— Mniejsza o to, byleś mię pan wysłuchał—odrzekła stara adwokatka, pochłonięta jedną myślą.

Fabrezan zasiadł przy biurku; wspaniała jego głowa odcinała się na ciemnem tle obicia. Zsunął szerokie rękawy, mówiąc:

— Domyślam się, o co idzie: pewno dostawca z Ablon przyniósł rachunek, albo rzeźnik odmawia kredytu. Do szczęścia potrzeba pani 50,000 franków i przychodzisz mię prosić o pięć luidorów, ażeby utrzymać w moralności swoich 165 wychowańców.

Stary obrońca zapatrywał się sceptycznie na szlachetne utopie panny Angély, mimo to był jednym z dobrodziejów zakładu i wolał sięgnąć do pugilaresu, niż odmową narażać się na utratę przyjaźni, którą wysoko cenił.

— Przyjmuję pięć luidorów—rzekła poważnie stara adwokatka, ale co innego mię tu sprowadza. W korporacyi obrońców dzieją się rzeczy gorszące, na które nie wolno panu zamykać oczu.

— Rzeczy gorszące?—zagadnął z niedowierzaniem.

Panna Angély przypomniała mu idyllę Ludwiki Pernette i Maurycego Servais, mówiąc z oburzeniem o jawnym stosunku młodego adwokata z Izabellą Géronce.

— Zbałamuciła go, ale ja chcę odebrać tego chłopca dla biednej Ludwiki, która wypłakuje ze nim oczy. Pomożesz mi w tem, Fabrézan, użyjesz swojej władzy i zwrócisz mu uwagę na potrzebę zachowania pozorów; powiesz mu, że cześć stanu obrończego...

Nie dokończyła, gdyż Fabrézan uderzył pięścią w stół i podskoczył na fotelu, krzycząc ze złością:

— I pani liczyła na moją pomoc! Pani wyobrażała sobie, że ja będę się mieszał w podobne sprawy!.. Ani myślę!

Panna Angély ani na chwilę nie straciła zwykłego spokoju.

— Posłuchaj mię, Fabrézan. Idzie o...

— Idzie o głupie plotki babskie, które nic mię nie obchodzą!—krzyczał zaperzony prezes—może ja mam pilnować miłostek Maurycego Servais?

— Przyszłość młodych obrońców zawsze obchodziła prezesów; przecież jeden z was oświadczył, że adwokaci nie powinni się żenić bez pozwolenia naczelnika stanu obrończego. Dziś w samym Pałacu dzieją się rzeczy gorszące...

Fabrézan, blady z wściekłości, zerwał się, potrząsając szerokimi rękawami:

— Ależ to właśnie doprowadza mię do największej złości!.. Można było spodziewać się tego! Dobrze nam tak, nie trzeba było wpuszczać tu kobiet! Nasza korporacya istnieje od ośmiu wieków, przetrwała najgorsze chwile, najburzliwsze czasy, niczem się nie splamiła i zachowała zawsze cześć i powagę. Dopiero teraz przedsiębiercze feministki gwałtem nieledwie wcisnęły się do nas i oto mamy skutki! Dla ich pięknych oczu cała korporacya traci swój męski charakter, wkrada się do niej nieład i zamieszanie. Potrzebne nam były te baby!

— Fabrézan, zapominasz, z kim mówisz.

— Eh! nie mówię tego do pani, moja droga panno Angély! Ty jesteś raczej Św. Wincentym à Paulo w spódnicy, niż adwokatką. Gdybyś nawet była gałganiarką, byłabyś dokonywała cudów miłosierdzia i haczykiem wyciągała ze śmietnika opuszczone dzieciaki. Mówię o takich lafiryndach, jak ta przeklęta Géronce, które bałamucą młodych obrońców pod nosem Sprawiedliwości... Kto nam zaręczy, że jutro nie wtargnie tu cała horda kobiet pracujących umysłowo a lekkich obyczajów, ażeby żyć za—pan—brat z kwiatem młodzieży paryskiej?

Panna Angély potrząsnęła głową.

— Śród kobiet pracujących umysłowo Izabella Géronce jest wyjątkiem; nauka rozwija w nich powagę i poczucie godności niewieściej. Adwokatki nie przyniosą ujmy waszemu stanowi, lecz uszlachetnią go, wprowadzając do niego litość dla uciśnionych.

Fabrézan porywczy, jak wszyscy południowy, znowu wybuchnął:

— Co pani plecie! Litość dla uciśnionych! Możnaby przypuścić, że przedtem stan obrończy nie znał, co to miłosierdzie, wspaniałomyślność i poświęcenie! Czekaliśmy z tem na was. Wiem, że między nami jest kilku szubrawców, wielu nędzarzy moralnych, mnóstwo miernot, ale kiedy trzeba było okazać wielką odwagę cywilną, albo wzniosłą bezinteresowność, u kogo ona się znalazła, jeżeli nie u nas? Proszę sobie przypomnieć, jak de Sèze wyzywał Konwencyę, jak młody Berryer ratował marszałka Ney'a! To samo czyni każdy młody pomocnik adwokata, broniąc z całej duszy starego włóczęgi,

wyciągniętego z rynsztoka. Kiedy szło o ratowanie nieszczęśliwych, najgorszy rząd nie zdołał zmusić nas do milczenia, a tymczasem doczekaliśmy się tego, że poczciwe panie chcą nas uczyć litości i miłosierdzia!.. Gdyby jeszcze były podobne do ciebie!..

Zasmucona panna Angély zdobyła się na żart, zaprawiony szczyptą złośliwości.

— Udajesz pan lekceważenie dla bab, a zapominasz, że niedawno zostałeś pobity na głowę przez kobietę. Nie masz jednak żalu do niej i darzysz wyjątkowymi względami tę małą adwokatkę. Nie miałbyś nawet nic przeciwko nim, gdyby wszystkie były podobne do Henryki Jélines.

— Ma się rozumieć. Ona jest czarująca, ale nie wiem, czy można jej winszować tego, że po ślubie nie porzuciła swego zawodu. To niedobrze, gdy żona ma takie powodzenie, zwłaszcza kiedy oboje pracują na jednem polu. Nie ulega wątpliwości, że Jélines stoi wyżej od niej, a jednak od czasu, jak jej gwiazda zabłysła, został zepchnięty w cień, gdyż talent kobiety zawsze będzie budził większe uwielbienie. Szczęście ich jest zagrożone. Widziałem przed chwilą Jélines'a i jedna rzecz mię zasmuciła: miałem wrażenie, że moje pochwały, wypowiedziane o jego żonie, nie sprawiły mu przyjemności.

— Co znowu! Nie bądź-że pan złowróżbnym ptakiem. Oni się kochają; dlaczego nizkie względy współzawodnictwa miałyby ich dzielić?.. A co pan powie przeciwko pani Martinal?

— Ach! właśnie miałem ją wymienić! Dla takich kobiet, jak ona, wszystkie drzwi powinny stać otworem, wszystkie wyjątki powinny być dozwolone. Wdowa obarczona dziećmi, słaba istota, która własną pracą zdobywa chleb dla swoich piskląt, jest nietylko kobietą, ale zarazem ojcem i matką!

— Jeżeli pan chcesz, żeby wdowy miały kiedyś sposób utrzymania siebie i rodziny, muszą za młodu wykształcić się w zawodzie, do którego nie chciałbyś ich dopuścić.

— Bardzo dobrze, ale w takim razie, co robią między nami mężatki, mające bogatych mężów? Po co tu wstępują?

Panna Angély zamilkła na chwilę, nic jednak nie mogło zachwiać jej wiary. Przed jej oczyma przesunęły się wszystkie nędze, których widownią bywa sąd poprawczy.

— Żeby czynić dobrze—odrzekła.

— Pani jesteś święta!—zawołał Fabrézan, rozbrojony jej spokojem — pozwól mi ucałować twoją rękę i staraj się, żeby twoje uczenice brały wzór z ciebie.

— Czy postarasz się pan, żeby Servais wrócił do Ludwiki?—zagadnęła nieśmiało.

Fabrézan stał przed nią, uśmiechając się życzliwie: ta kobieta potrafiła wzbudzić w nim silne i spokojne uczucie, którego nie zdołały osłabić lata. Dobry humor odrazu mu powrócił.

— Czy ja bym potrafił sprawić pani przykrość?

Andrzej miał dzień bardzo pracowity. Widział się w więzieniu z panem Lacroix, który wprowadził go w istny labirynt wybiegów prawnych: obaj znali kodeks na palcach, byli jednakowo roztropni, pomysłowi, zręczni i wymowni; znakomity adwokat okazywał swemu klientowi wiele szacunku, czuł bowiem, że tamten go przewyższa.

Po dwugodzinnej naradzie z królem oszustów paryskich, Andrzej pojechał dorożką do Blondela i nagląc woźnicę do pośpiechu, żałował, że niegdyś usłuchał Henryki i nie sprawił samochodu. Szczególniej dziś miał jej za złe tę oszczędność. Ile czasu zyskałby, gdyby nie potrzebował jeździć dorożkami! Ten nędzny, trzęsący pojazd był niegodny takiego, jak on, adwokata.

Obiad odbył się w milczeniu. Henryka wyobraziła sobie, że mąż jest pochłonięty sprawą Lacroix i nie zadawała mu żadnych pytań. Ani Andrzej, ani pani Mansart nie powtórzyli jej pochlebnych słówek, które słyszeli dziś o niej.

Kiedy rozeszli się wieczorem, Andrzej udał się do swego gabinetu, a Henryka, rozbierając się w sypialni, czuła się bardzo szczęśliwa; wszystko jej się uśmiechało: mąż ją kochał, miała zostać matką, zdobyła już rozgłos w swoim zawodzie. Wybrała najpiękniejszy rodzaj życia, była pożyteczna, zajęta, czynna i z dumą myślała o swojem zadaniu kierowniczki i doradczyni nieświadomych kobiet światowych, które prosiły ją o pomoc w swoich kłopotach pieniężnych lub miłosnych. Dłużej niż zwykle rozczesywała włosy i nucąc, porządkowała w szafie; ani się spostrzegła, kiedy wybiła północ. Wtedy przypomniała sobie Andrzeja, który o tej późnej godzinie pracował jeszcze, i narzuciwszy na siebie peniuar, z piosenką na ustach poszła po niego. W przedsionku uśmiech jej zamarł i radość zniknęła.

Przed stołem, na którym rozrzucone były dzienniki z wizerunkami Henryki, siedział Andrzej z głową opartą na ręku. Światła były już pogaszone, paliła się tylko jedna lampa elektryczna na ścianie, iskrząc się w złoconych ramach i szkle pokrywającem stare sztychy. W półcieniu widać było potężną głowę młodego adwokata, pochylona nizko, jak gdyby pod brzmieniem ciężkiej troski.

— Co tobie jest?—krzyknęła Henryka, podbiegając do niego.

Położyła mu ręce na ramionach, badając go z niepokojem, pełnym miłości. Patrzył na nią osłupiałym wzrokiem, ale stopniowo ciepło młodego jej ciała, a może więcej jeszcze siła wzajemnego przywiązania podziałały na niego kojąco. Zgnębione oblicze rozjaśniło się, jak gdyby sama jej obecność była dla niego ostoją śród burzy moralnej, która nim wstrząsnęła.

— Co tobie? — powtarzała coraz namiętniej.

— Nie wiem—odrzekł wreszcie—było mi tak smutno!.. *(c. d.)*

Szkoła ogrodnicza w Krakowie.

Niezmiernie ważną gałęzią naszego przemysłu rolnego mogłoby stać się ogrodnictwo, gdybyśmy je wznieśli do odpowiedniego poziomu.

Niestety, na tę część gospodarki niezwracamy należytej uwagi.

W literalnem tego słowa znaczeniu, ogrody nasze leżą odłogiem, a mogłyby produkować—jak to okazał pokaz owoców, urządzony w roku zeszłym w Krakowie—nawet tak wspaniałe gatunki, jak: Dziekanka zimowa, Diuszesa, Pepina Linneusza i winogrona deserowe.

Jak wielkie moglibyśmy ciągnąć zyski z takiej hodowli na wysoką skalę—zbyteczne chyba dodawać.

Owoce krajowe mogłyby nietylko zaspokajać potrzeby własne, ale i być wywożone za granicę.

Dla racyonalnego prowadzenia sadownictwa potrzebna jest oczywiście wiedza fachowa.

Jedną z takich nielicznych u nas uczelni jest szkoła przy Towarzystwie Ogrodniczem w Krakowie.

Kursa teoretyczne trwają tu od początku listopada do połowy marca. Jest na nich wykładana botanika, pomologia, sadownictwo, warzywnictwo, chemia, pszczelnictwo i t. p, ćwiczenia botaniczne z mikroskopem.

Obok wykładów przez cały rok trwa kurs praktyczny; dzieli się on na 2 semestry. I od 1-go stycznia do 30 czerwca; II od 1-go lipca do końca grudnia.

Chcący uzyskać świadectwo z ukończenia szkoły uczący się muszą zdać egzamin z całego kursu teoretycznego i całorocznej najmniej praktyki. Do egzaminu również mogą być dopuszczone osoby, które odbywały praktykę gdzieindziej — o ile wykazujące to świadectwa zostaną uznane za wystarczające przez dyrekcyę kursów.

Corocznie na wiosnę (od 22-go marca do 8 kwietnia) i podczas lata T-wo urządza specyalny kurs ogrodnictwa dla nauczycieli ludowych.

Tow. ogrodnicze krakowskie wydaje pismo „Ogrodnictwo" (miesięcznik), poświęcone wyłącznie sprawom swej specyalności.

W zakładzie sadowniczym T-wa produkowane są na sprzedaż doborowe drzewa i krzewy owocowe.

T-wo chętnie pośredniczy w uzyskiwaniu pracy, mogą więc zwracać się do niego pracodawcy i fachowi ogrodnicy.

Pejota.

Z DOŚWIADCZEŃ ŻYCIA W „NASZYM DOMU".

Nie zatruwaj złymi humorami życia nikomu, ni sobie. Tylko w słońcu dojrzewa owoc smaczny, tylko w pogodzie ducha dojrzewają myśli zdrowe, czyny płodne.

... a.

Apteczka domowa.

W poprzednich pogadankach zapoznały się Sz Czytelniczki z tymi środkami, które należy zastosować w razie zatrucia. Teraz zajmiemy się przeglądem tych środków, które także wielkie usługi mają oddać w nagłych wypadkach, w celu nałożenia jakiegoś opatrunku lub później, gdy opatrunki te trzeba zmieniać, a lekarz nie za każdym razem przybyć może.

Ponieważ najczęściej mamy do czynienia z jakąś uszkodzoną częścią ciała, przeto powinniśmy pamiętać, aby zachować przy wszelkich zabiegach pedantyczną czystość i nie zwiększać zła przez własną nieostrożność.

Do tych zabiegów należy w każdej apteczce domowej posiadać środki następujące t. zw. środki zewnętrzne. W jakich przypadkach używać, wskaże najlepiej lekarz.

Acidum boricum—kwas borny. Przedstawia się w postaci drobnych łusk krystalicznych, łatwo rozpuszczających się w wodzie gorącej.

Używa się kwasu bornego do przemywania jamy ustnej, gardła, nosa, uszu i t. p. w roztczynie wodnym (łyżeczkę na szklankę); rozrost drobnoustrojów wstrzymuje w bardzo słabym stopniu, działa więcej w połączeniu z oczyszczaniem mechanicznem, nie można go więc wskutek tego uważać za doskonały środek odkażający.

Aether—eter. Oddaje ważne usługi przy obmywaniu skóry w okolicy rany, rozpuszcza tłuszcze, w których mogłyby się rozwinąć drobnoustroje.

Eter łatwo się zapala; przy lampie lub świecy nie trzymać butelki z eterem.

Przechowuje się eter w szklanej butelce ze szklanym, szczelnie dopasowanym korkiem.

Alcohol rectificatus. Wyskok oczyszczony. Cenny środek przy usuwaniu zanieczyszczeń przy opatrywaniu ran, usuwa bowiem tym sposobem drobnoustroje, prócz tego wchłania wodę i chroni tkanki od gnicia; używa się do zmywania skóry w okolicy rany, po obmyciu jej poprzednio wodą z mydłem i eterem. W tym celu używa się wyskoku 70%; mocniejszy drażni skórę.

Do opatrunków samych ran, często zalewu tychże (według specyalnych wskazówek lekarza) używa się wyskoku słabszego 35% (można 70% rozcieńczyć wodą przekroploną).

Collodium Kleina—jestto roztwór azotam celulozy w eterze (ostrożnie z ogniem); używa się do zalewania opatrunków przy niektórych ranach (lepiej nie używać bez wskazówek lekarza); przechowywać najlepiej w ciemnem, chłodnem miejscu w butelce z korkiem zwyczajnym, szczelnie dopasowanym.

Glicerinum—gliceryna. Gliceryna używana jest nietylko w celu udelikatniania skóry, o ile naskórek popęka—ale i jako środek rozpuszczający wiele leków (np. jodyny, ichtyolu), które same zbyt silnie działają, lub wreszcie jako środek oczyszczający pod postacią lawatywy, bądź czysta (łyżeczka dla dziecka, łyżka dla dorosłego), bądź z odpowiednią ilością wody. Wprowadza się do kiszki stolcowej.

Przechowuje się w butelce z korkiem zwyczajnym.

Galatina alba—żelatyna biała. Używa się do tamowania krwi. Przy krwotokach z ran dobrze jest uciskać rany kawałkiem gazy przepojonej rozczynem żelatyny (10—20%); odpowiednią ilość żelatyny rozpuszcza się w wodzie gorącej, gotuje 5 minut i cedzi przez płótno. Przy krwotokach płuc, żołądka, przyszykowuje się w ten sam sposób, tylko słabszy 5% rozczyn żelatyny, i daje się po łyżce co kwadrans; można w ten sposób dać 1/2 szklanki. W wypadkach krwotoków można też i zastrzykiwać 1—2% rozczynu żelatyny, ten zabieg uskutecznić może jednak tylko lekarz.

Żelatynę przechowuje się najlepiej w stanie suchym.

Jodum—jod. Powszechnie używany jest pod postacią maści lub nalewki jodowej (nalewka zawiera 1 cz. jodu na 10 części spirytusu 95%), Dostaje się gotowe w aptekach i składach aptecznych, posiada silne własności bakteryobójcze, używa się bądź do smarowania okolicy rany lub samej rany. Nie używać do smarowania bez wskazówek lekarza, jak to się często czyni, smarując gruczoły na szyi—skórę, gdy jakieś miejsce jest bolące. można bowiem wywołać zapalenie skóry lub uporczywe wysypki.

Smarowanie wykonywać za pomocą waty nawiniętej na patyczek drewniany (np. zapałkę).

Przechowywać w ciemnem miejscu, w butelce ze szklanym korkiem; szczelnie zamykać, gdyż alkohol się ulatnia, co zmienia skład jodyny.

Nie należy nalewać nalewki jodowej na łyżeczki rogowe, do naczyń emaliowanych lub metalowych, gdyż jod działa niszcząco, plamki od nalewki jodowej usuwa najlepiej podsiarkan jodu.

Dr. med. Matylda Biehler.

Co czytać?

C. Bogucka i C. Niewiadomska. Nasi pisarze Ich życie i dzieła. Krótki zarys dziejów piśmiennictwa polskiego. Warszawa, 1910. Nakład Gebethnera i Wolffa.

Jako krótki zarys dziejów piśmiennictwa polskiego, praca pp. Boguckiej i Niewiadomskiej posiada dwie poważne zalety: jest zwięzła i jednocześnie bogata w treść. Autorki rozpoczynają swój wykład od początków piśmiennictwa, a kończą go na okresie wielkiej naszej poezyi romantycznej, zgodnie z programem, obowiązującym w większości naszych szkół. Czas jednak wielki, aby tę linię graniczną już przekroczyć i jeżeli narazie nie do wykładów, to przynajmniej do podręczników wprowadzić drugie 50-lecie wieku XIX z Kraszewskim, Sienkiewiczem i Orzeszkową w prozie, Asnykiem, Konopnicką i Wyspiańskim w poezyi. Słusznie też uczyniły autorki, zapowiadając ciąg dalszy „zarysu", który, o ile rychło się ukaże, nada dopiero podręcznikowi charakter zaokrąglonej całości.

Gorące umiłowanie literatury ojczystej i szlachetna myśl obywatelska, ujawniona w umiejętnym wyborze i układzie wyjątków z dzieł najcelniejszych pisarzy, pozwalają jednak już dzisiaj polecić ten podręcznik, jako jeden z lepszych, do nauczania w szkole i w domu.

„Kurjer Warszawski" Zdz. Dąbicki

Władysław St. Reymont. Z ziemi Chełmskiej wrażenia i notatki. Warszawa. Nakł. Gebethnera i Wolffa.

Pełne grozy, tragizmu w swych prostych a wzniosłych motywach opowieści Reymonta, zawarte w tym dokumencie z martyrologii — narodu, czyta się nietylko z zajęciem—jednym tchem.

Czyta się je z zatamowanym oddechem, bo serce chwilami bić przestaje, obezwładnione obrazami niedoli bratniej, której krwawego bólu momenty opisał—mistrz znamienity.

— „Muszę budzić—które jeszcze śpią"—mówi autorowi nieznany człowiek, spotkany nocą koło chaty na Chełmszczyźnie.

Ta książka— gdyby kto jeszcze spał w naszym kraju—obudzi śpiące ....

Dla pewności, niech ją czyta każdy.

L. K.

Nakładem *Biblioteki dzieł wyborowych* wyszła świeżo powieść M. Domańskiej p. t. „Blaski".

P. Domańska występuje już nie po raz pierwszy na arenie literackiej. Jej ostatnia powieść "Blaski" jest smutną historyą dwojga ludzi, których los postawił na dwóch, odrębnych krańcach życia. Bohaterka książki śpiewaczka Mira, miłująca nadewszystko sztukę i goniąca za szczęściem i użyciem, kocha cichego i surowego bojownika idei, Edmunda, człowieka o wielkiem sercu i gorącej duszy. Odwzajemniając jej miłością, Edmund przenosi nad szczęście własne obowiązek, wyrzeka się kochanej kobiety i powraca do swojej smutnej pracy, bez słońca.

Powieść napisana jest ze szczerością dużo w niej sentymentalizmu, niemniej jednak uderza, prostotą i łagodnym smutkiem. Czyta się zajmująco.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Kośm.. w Trzonowie. List Sz. pani odesłaliśmy do Stow. „Dźwignia", stąd gwarantować możemy osobę uczciwą.

P. Trojanowskiemu ze Lwowa, serdecznie dziękujemy za tak uprzejme zainteresowanie się naszem pismem. „Nadobne pszczelarki" i pszczelarze, którzy tego potrzebują mogą znaleźć w dziele „Bartnictwo" Dr. Ciesielskiego obszerne wskazówki. Książka jest dwutomowa, kosztuje 10 koron; nabyć ją można we wszystkich księgarniach lwowskich lub sprowadzić za pośrednictwem księgarni naszych.

P. Z. W. Tylko pracownia p. Zdziechowskiej zadowolić może wymagania, o których mowa w liście. P. Zdziechowska bowiem w pracę swą nietylko wkłada doskonałą znajomość *roboty,* ale i wielką kulturę, która właśnie wszystkiemu, co z jej rąk wychodzi, daje cechę wykwintu. Adres: Chmielna 27—Warszawa, z prośbą o powołanie się na nasze pismo.

Pani Zuz. Korot. List Sz. pani posłaliśmy p. Dr. Wolskiej-Rościszewskiej, do Druskienik, bo tam właśnie cenna nasza współpracowniczka spędza lato.

P. Maryli Iwan... w Galicyi. Z całą przyjemnością służymy objaśnieniami. W Liceum żeńskiem p. Heleny Kaplińskiej w Krakowie rok szkolny rozpoczyna się od 10 września. Zapisy uczenic trwają od 1 czerwca do 8 lipca, potem od 20 sierpnia do 6 września. Egzamina powakacyjne: 6. 7. i 9 września.

O bliższe informacye niech pani zgłosić się łaskawie zechce do p. Heleny Kaplińskiej w Krakowie z powołaniem się na nasze pismo.

P. Zofii Łukaszowiczowej. Za szlachetne ofiarowanie letniska dla 12-u biednych dzieci serdecznie dziękujemy. A p. Kosiakiewicz jest szczęśliwy, że ziarno, przez niego rzucone w poczytnej naszej rubryce „Z tygodnia na tydzień“ wzeszło takim plonem. Adres Sz. pani z ofertą miejsca dla *jednej* dziewczynki oddaliśmy Ziemiankom. Zapewne sprawa już załatwiona. Ofertę na 11 miejsc złożyliśmy z adresem w stow. Opieki nad dziećmi, na ręce p. Dr. Fr. Bociańskiego i p. J. Prażmowskiej.

Serdecznie wdzięczni pani jesteśmy, że za jej sprawą mogliśmy to uczynić.

Pani W... z Nowego-Światu. Dr. Wolska-Rościszewska wyjechała. Ale niech się łaskawa pani zwróci do p. Doktorowej Jadwigi Sadowskiej (Krakowskie-przedmieście 7) z powołaniem się na nasze pismo, a niezawodnie da radę skuteczną. P. Sadowska w Paryżu zdobywała umiejętność racyonalnie stosowanego masażu plastycznego. Leczy wszelkie liszaje, plamy, łuszczenia skóry. A jak dowiadujemy się, nawet zmarszczki usuwa.. Istna cudotwórczyni. Sądzimy—że da skuteczną radę i usuwając plamkę-impertynentkę — zgładzi „rozpacz“, plamiącą pogodę ducha. Życzymy powodzenia w kuracyi.

Zawiedzionej... Co my na to? przysięgamy dyskrecyę. A na pociechę—nie możemy powstrzymać się od przypomnienia pewnej bajeczki Krasickiego, która tak mówi:

> Talar, zwierzchnią postacią swoją okazały,
> Gardził czerwonym złotym, dlatego że mały:
> Gdy przyszło do zmienienia, nie patrzano [miary,
> Złoty pieniądz, choć mały, wart był dwa [talary.

Niech pani tę bajeczkę zaaplikuje komu należy.

Pani ze wsi. Plac S-go Aleksandra N 14 pracownia „Popularna“. Oto adres, który Sz. pani potrzebny. Szycie bardzo staranne. Prosimy się powołać na nasze pismo. Przerabiać warto tylko dobre gatunki materyałów. Inaczej robota zadużo kosztuje. A czemu „dużo kosztuje“. Na to musielibyśmy odesłać Sz. panią do artykułów o drożyźnie mieszkaniowej, których szereg dawaliśmy w roku ubiegłym.

O POMOC!

Szanowne Czytelniczki tylokrotnie zapytują nas, na co mają przeznaczyć grosz swój ofiarny.

A oto przychodzi niedola. Jeden z pośród nas, człowiek przez długie lat dziesiątki układający literki pisma, które Szanowne Panie tak chętnie czytacie — zaniemógł. Paraliż odjął mu możność pracy. Dzieci nie gotowe jeszcze do walki z życiem. Nędza za progiem. Prosimy dla niego o skromne grosze, które mogą poratować w ciężkiej niedoli człowieka nawykłego do twardej pracy—nie żebraniny. A tem nieszczęśliwszego,

Koniec działu redakcyjnego.

Z dziedziny kosmetyki.

F. M. Dzięki za uznanie—rady wszystkie prawie zawsze muszą być skuteczne, gdyż środki zalecane są po wypróbowaniu przez osoby wiarogodne. Przy długich wycieczkach w kurzu i podczas upału można twarz obmyć wodą kolońską, lecz do połowy rozcieńczoną zwyczajną wodą, a po wyschnięciu lekko popudrować, gdyż obrobinę pudru bardzo łatwo mieć przy sobie—najlepiej użyć w tym wypadku pudru *Abarid*, nie zawierającego bizmutu, a bizmut ma jeszcze jedną brzydką wadę, że na słońcu sinieje.

Violetta. Dla przyciemnienia włosów rudawych zupełnie odpowiednią jest *Orizalina* koloru *Chatain.* Można jej również z powodzeniem używać przy siwiejących włosach. Do *Orizaliny* jest zwykle dodawana bezpłatnie brilantina specyalna, która zapobiega tworzenia się tęczowych odcieni. W Austryi wyroby te posiada we Lwowie W-ny *Pawłowski* ul. Akademicka 21, tam może się pani zwrócić listownie żądając odpowiedniego cennika.

Emilji K. Zmarszczki na twarzy zupełnie wygładzi *Abarid*, zwłaszcza zaledwie zarysowane, jak to ma miejsce u pani. Przy silnych zmarszczkach na czole i od nosa do ust potrzebna jest do pomocy masażystka pneumatyczna systemu *Heros* Stosując jedno i drugie i strzegąc twarz od wszelkich tłuszczów i mydeł, najbardziej pofałdowaną skórę można doprowadzić do gładkości, a muskuły twarzy do jędrności. Do mycia trzeba używać tylko ciepłej wody, a zamiast mydła myć twarz *Otrąbkami abaridowymi.*

Niecierpliwej. Piegi muszą ustąpić, jeśli są codzienne na noc smarowane *Preciozą*, przy bardzo silnych jedna doza nie wystarcza. Również od *Preciozy* znikną wszelkie żółte plamy i opalenizna. *Precioza* działa łagodnie, nie sprawiając zaognień skóry, co zwykle ma miejsce przy innych środkach anty piegowych.

Bronisławie W. Świecącą skórę, połyskującą z nadmiaru tłuszczu podskórnego, trzeba zwilżać parę razy dziennie balsamem poziomkowym, *Beaume aux fraises*, nasączonym na kawałek waty. Brwi można trwale pociemnić, o ile są włosy, *Excelsiorem do brwi.* Wypisując, trzeba zaznaczyć, że to do brwi, gdyż istnieje Excelsior do włosów.

Zofji z Kielc. Wągry w postaci drobnych ciemnych punkcików w okolicy nosa wymyje dokładnie *Pureol*, zaś już dojrzałe, można wygubić masażystką *Heros* i nigdy nie wyciskać, bo powstaną otworki, bardzo ciężko zarastające. Na rozdwajające się włosy przy końcach bardzo dobrze działa pomada żółwiowa *Tortulea*, którą trzeba włosy smarować, a koniuszczki opalać nad świecą, po pasemku codziennie.

Krakowiance. Pastylki *Vera Violetta* nietylko nadają oddechowi zapach świeżych fijołków, lecz chronią od chrypek i wszelkich bólów gardła. Na zbytnią otyłość *Zioła Paragwajskie*, które świetnie regulują żołądek i czyszczoną krew.

Do wszystkich. Wszelkie środki tutaj omawiane mają zawsze na składzie firmy: *Perfection* Szpitalna 10 i *Paszkowski* Marszałkowska 109, w Łodzi *Spiess*, w Wilnie *Grużewski*, w Odessie *Anderski*, w Sosnowcu *Łączkowski*, w Płocku *Kempner*. Na zapytania w tym zakresie odpowiadamy bez zwłoki. Na kopercie należy dopisać: „Dział kosmetyczny“. *Telimena.*

Odpowiedzialna za redakcyę w Galicyi: Kamilla Chołoniewska, Kraków, ulica Zyblikiewicza, 8.
Redaktor Wacław Podwiński. **Kierowniczka działu literac. i praktycz.: Lucyna Kotarbińska. Wydawnictwo i druk Tow. Akc. S. Orgelbranda S-w.**
Klisze i druk wykonane w zakładach graficznych Tow. Akc. S. Orgelbranda Synów.